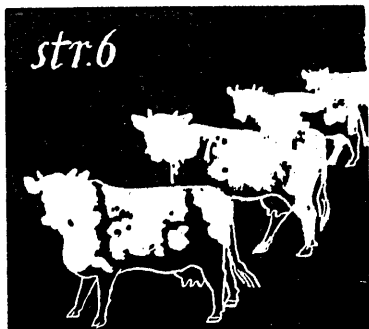


PRACIE
ZA EFENT
ALE JAK?
str. 3



TECHNIKA
A
EFEKTYWNOŚĆ
W. Budzilo str. 4
K. Krauss str. 5



Korespondencje
z RFN
i Maroka

str. 11

ŻYCIE

NR 24 GOSPODARCZE

15 CZERWCA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 6 ZŁ

W GŁĄB SYSTEMU EMERYTALNEGO

MICHAŁ WINIEWSKI

Spośród wszystkich świadczeń zabezpieczenia społecznego emerytury i renty odgrywają największą rolę w każdym rozwiniętym kraju. Jest to zrozumiałe, jeśli się uwzględni, że pozostałe rodzaje świadczeń pełnią w zasadzie funkcję komplementarną w stosunku do dochodów z pracy, natomiast emerytury i renty są głównym lub jedynym źródłem dochodów ludzi starych oraz niezdolnych do pracy, stanowiących w różnych krajach od 10 do 20 proc. ogółu ludności.

POLSKA nadal należy do krajów stosunkowo młodych i wbrew temu co niektórzy głoszą, starzeje się dość powoli. Ludzi starych jednak stale przybywa. W 1950 r. tylko 7 proc. ludności było w wieku poprodukcyjnym, w 1960 — 8 proc., w 1970 — 11 proc. W 1980 r. wskaźnik ten wyniesie ok. 12 proc., w 1990 r. 13 proc., a 2000 r. około 16 proc. Ludzi w wieku poprodukcyjnym mieliśmy więc w 1970 r. — 3,6 mln, w 1980 r. — 4,2 mln, a w 1990 roku będzie ich blisko 5 mln. Równocześnie stale rośnie, i też nierównomiernie liczba ludzi w wieku produkcyjnym.

Ma to ogromne znaczenie przy rozpatrywaniu zagadnienia podziału dochodu narodowego i wydzielenia odpowiedniej części przeznaczanej na zabezpieczenie społeczne w ogóle, a na renty i emerytury w szczególności. Otóż, choć z roku na rok rosną znacznie wydatki na świadczenia pieniężne, ich udział w podziale dochodu narodowego nie ulega istotnym zmianom. Wynosił on w 1965 r. — 6,4 proc., w 1970 r. —

7,1 proc., w 1975 r. — 6 proc., a w 1978 r. — 7,1 proc. Szybciej niż wydatki na wszystkie świadczenia pieniężne rosną wydatki na emerytury i renty; ich udział w podzielnym dochodzie narodowym wynosił w 1965 r. — 3,3 proc., w 1970 r. — 4,4 proc., w 1975 r. — 4,1 proc., a w 1978 r. — 5,3 proc.

Wydatki na świadczenia emerytalne wzrastają będą również w bieżącym roku i w najbliższych latach szybciej niż płace. Jest to związane z rosnącą liczbą emerytów, i rencistów, i ze zwiększaniem się poziomu świadczeń, a także z realizacją końcowych etapów ustalonego w 1977 r. programu podwyżek świadczeń minimalnych i pełnym wdrożeniem ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym rolników.

Zakres świadczeń

W 1960 r. tylko 15 proc. ludności w wieku emerytalnym otrzymywało emerytury (renty starcze), w 1970 roku — 20 proc., a w 1978 r. — blisko 30 proc. Z wielu powodów — głównie zaś na skutek sztywności

systemów rentowo-emerytalnych pewna część pracowników przechodzi w wieku przedemerytalnym na renty inwalidzkie z braku możliwości uzyskania w wieku emerytalnym prawa do emerytury.

Świadczy o tym nieporównanie wyższy niż w innych krajach udział rent inwalidzkich w strukturze emerytur i rent (przy nie większym wskaźniku wypadkowości i zachorowalności) oraz fakt, że średni wiek ludzi, którym przyznano renty inwalidzkie, wynosił w chwili przyznania 51 lat, a średni wiek otrzymujących te renty wynosił ponad 57 lat. Znaczna więc część tych rencistów (szacuje się, że 40 proc.) osiągnęła już wiek emerytalny. Także sporo ludzi (około 65 proc.) otrzymujących renty rodzinne osiągnęła już wiek emerytalny.

W sumie można więc przyjąć, że w 1960 r. 30 proc., w 1970 r. blisko 40 proc., a w 1978 r. około 50 proc. ludzi starych otrzymywało świadczenia rentowo-emerytalne. Wynika z tego, że mimo tylu reform ubezpieczeń tylko połowa ludzi w wieku poprodukcyjnym otrzymuje obecnie emerytury lub renty.

Obowiązujące już przepisy o ubezpieczeniu emerytalnym indywidualnym rolników, które wejdą w życie w pełnym zakresie w lipcu 1980 r., spowodują znaczne zwiększenie liczby ludzi starych otrzymujących świadczenia. Zakłada się, że w 1980 r. z ubezpieczeń rolniczych otrzyma emerytury około 250 tys. gospodarujących rolników. Jeśli uwzględnić, że po raz pierwszy w polskim systemie emerytalnym przyznane będą emerytury na małżeństwa, oznacza to, że emerytury otrzyma szacunkowo około 400 tys. osób.

Można także założyć, że około 250 tys. gospodarujących w rolnictwie

w wieku emerytalnym, czyli dalszych 400 tys. ludzi nie skorzysta natychmiast z prawa do emerytury, ale to prawo zachowa na przyszłość. Około 150 tys. ludzi w wieku emerytalnym pracuje nadal poza rolnictwem i wcześniej, czy później uzyska prawo do emerytury. W sumie więc pod koniec 1980 r. świadczenia emerytalno-rentowe będzie otrzymywać blisko 60 proc. ludzi starych, a dalszych kilkanaście procent będzie miało prawo do takich świadczeń. Pozostanie więc blisko 30 proc., czyli około 1,2 mln ludzi bez prawa do emerytur.

Niektórzy ludzie starzy, aczkolwiek nie otrzymują świadczeń rentowo-emerytalnych w pełnym wymiarze, jednak mają lub od lipca 1980 r. dostaną pewne, bardziej lub mniej ograniczone świadczenia. Ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym oraz innych świadczeniach dla rolników i ich rodzin przewiduje świadczenie dla tych rolników, którzy przekazali swe gospodarstwa następcom przed wejściem w życie ustawy. Wysokość świadczenia ma wynosić 750 zł dla samotnej osoby i 1000 zł dla małżeństwa. Liczba tych uprawnionych jest ograniczona — według przyjętych założeń wynosić ma około 150 tys. świadczeń i powinna obejmować około 200 tys. osób.

Ustawa przewiduje także świadczenia (zwane dodatkami) dla osób utrzymywanych przez rolnika przechodzącego na emeryturę, jeżeli te osoby pozostawały z nim we wspólnym gospodarstwie domowym przez 10 lat przed przekazaniem gospodarstwa następcy lub państwu. Świadczenie to będzie wynosić 500 lub 750 zł miesięcznie. Liczba tych świadczeń szacuje się na około 50 tys.

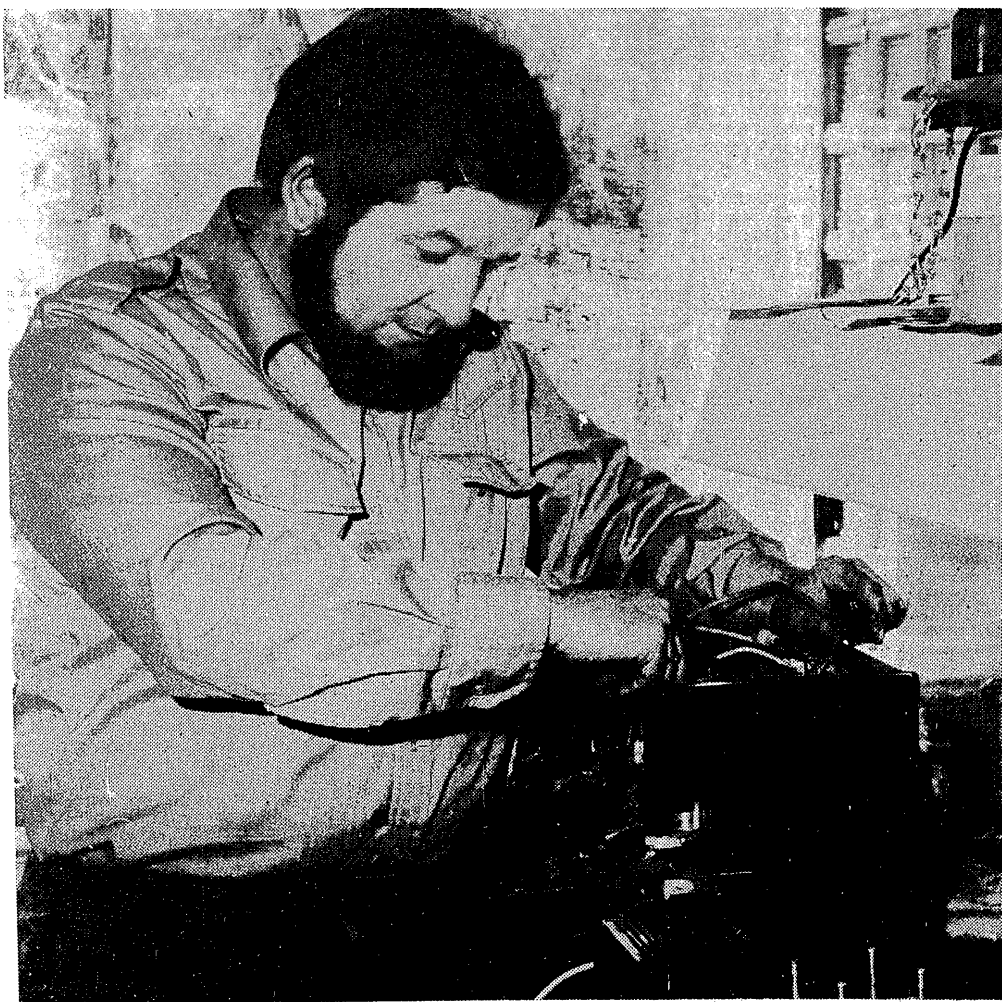
Pewna liczba ludzi starych uzyskuje stałe świadczenia z opieki społecznej. Będzie ich pod koniec 1980 r. około 60 tys. Otrzymują oni około 1400 zł miesięcznie. Należy także wymienić dodatki rodzinne na żonę oraz nieliczne już dodatki na współmałżonków emerytów i rencistów, którzy nie posiadają własnych źródeł utrzymania. Dodatków takich wypłaca się około pół miliona w wysokości od 70 do 260 zł każdy. Trudno jednak uznać takie dodatki za świadczenie wystarczające.

W rozwiniętym systemie zabezpieczenia społecznego, który pragniemy w przyszłości zbudować, każdy człowiek stary będzie miał prawo do własnego źródła utrzymania opartego na świadczeniu społecznym. Może to zagwarantować renta socjalna dla ludzi, którzy nie mają wprawdzie za sobą z różnych przyczyn wymaganej do uzyskania emerytury wysługi lat pracy, ale pełnili przez całe życie pożyteczną funkcję w gospodarstwie domowym lub też nie mogli pracować ze względu na stan zdrowia.

Elastyczna granica?

Granica wieku emerytalnego jest u nas ustalona stosunkowo wysoko, podobnie jak w większości krajów rozwiniętych. Jest to rozwiązanie przychylnie dla rozwoju społeczno-gospodarczego i odpowiadające potrzebom i możliwościom większości ludzi. Z badań wynika, że nasi emeryci mieli przeciętnie w chwili przejścia na emeryturę: mężczyźni — 64,3, a kobiety — 61 lat. W rozwiniętych systemach ubezpieczeniowych dąży się przede wszystkim do elastyczności

DOKOŃCZENIE NA STR. 8



Andrzej Ryczkowski, kierownik punktu usługowego SPHW przy Placu Grzybowskim w Warszawie: — Normalne usługi robimy w 3 dni, ekspresowe w 24 godziny, ale niewielu klientom aż tak się pali... Tak jest w wielkich miastach, natomiast niejedna wieś ma do najbliższego zakładu naprawczego kilkanaście kilometrów. (Patrz str. 7)

eksporterzy

KROŚNIEŃSKA PANORAMA

EUGENIUSZ MOŻEJKO

KIEDY mowa o Krośnie, wszyscy myślą o szkłem, a przecież Krosno — to nafta. To kolebka przemysłu naftowego, nie tylko polskiego, ale światowego. W tym miejscu Ignacy Łukasiewicz jako pierwszy zapoczątkował wydobywanie i przerob ropy naftowej. Było to w 1854 r. Polscy naftarze byli znani i cenieni w świecie: wiercili szyby w Rumunii, w Persji, w Kanadzie. Byliśmy liczącym się producentem ropy przed wojną, a i teraz — jeśli liczyć naftę i gaz — będzie tego w przeliczeniu na ropę 7 mln ton.

Ludzie myślą, że ropa, to coś brudnego i smrodliwego... Chodźcie państwo, przekonacie się sami. Ona ma specyficzny, przyjemny aromat! Znajdujemy się na terenie skansenowskiego Muzeum Przemysłu Naftowego w Bóbrce koło Krosna. Zgromadzono tu wszystko, co przypomina o sławnej przeszłości polskiego przemysłu naftowego. Przewodnikiem po muzeum i entuzjastą polskiej nafty jest Józef Sozański — naczelny inżynier Przedsiębiorstwa Górnictwa Nafty i Gazu w Sanoku, który po pracy najchętniej przebywa właśnie tutaj, w skansenie. Na jego wezwanie — idziemy całą grupą dziennikarzy, na ogół sceptycznie oceniających walory zapachowe nafty, nachylamy się nad zębem czegoś, co do złudzenia przypomina zwyczajną studnię i wachamy. Rzekiwiście — wydobywa się stamtąd

specyficzny aromat. Niektórym kojarzy się z zapachem petrodolarów. Nafta sącząca się ze starych szyb w Bóbrce odznacza się wysoką jakością, a ilości lepiej jednak nie wspominać, moglibyśmy przypisać szeków znad Zatoki Perskiej o parokrotnym śmiechu. Ale nie inżyniera Sozańskiego. Wierzy on w przyszłość polskiej nafty. — Ona tam jest — mówi wskazując w kierunku wnętrza ziemi — tylko trzeba by głębiej wiercić. Tak, kreowanie polskich petrodolarów wymagałoby wiercenia na głębokość 4, 5 czy nawet 7 tysięcy metrów, dopiero się do tego przystawiamy, to kosztuje, a wynik — jak zawsze z naftą — niepewny. Na razie wypada się obyć ich zapachem.

Jednak szkło

Tak więc badając możliwości eksportowe województwa, nie podobna pominąć Krośnieńskich Hut Szkła. Pozostają one, przynajmniej na dziś i na jutro, jednym z tutejszych potentatów eksportu. Specjalizuje się w nim przede wszystkim Huta Szkła Gospodarczego. Tu powstają wysoko cenione wyroby ręczne, odbierane w 70 proc. przez klientów zagranicznych i przynoszące wpływy w sumie 12 mln zł dew. rocznie.

Na całość przedsiębiorstwa składa się 6 zakładów, zatrudniających 7 tys. pracowników. Jest zakład badawczy zajmujący się przetwórstwem włók-

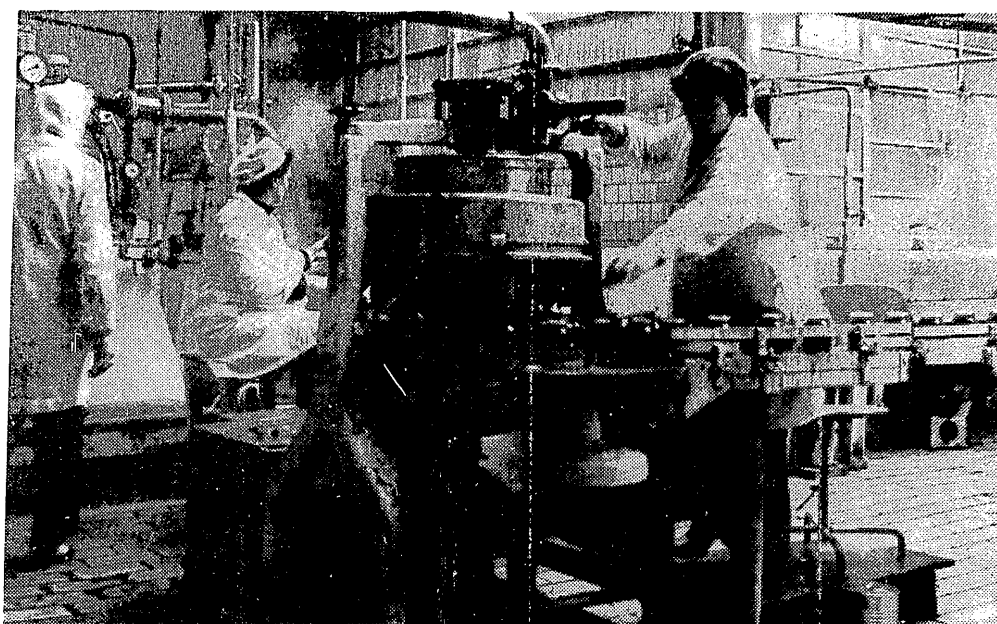
na szklanego, najmłodszego działu produkcji, który ma się jeszcze poważnie rozwinąć. Najstarszy dział — to szkło gospodarcze. Zaczęło je produkować w 1923 r., w czasie wojny istniejąca huta została całkowicie zniszczona, mimo to pierwsze powojenne polskie szkło pochodziło właśnie z Krosna. Teraz działają dwa zakłady szkła gospodarczego uruchomione w 1962 i 1970 r. W 1956 r. zapadła decyzja o budowie huty szkła technicznego. Powiększyło to w trzy lata później potencjał wytwórczy krośnieńskich hut do 5 tys. ton. Dzisiaj produkuje się 31 tys. ton różnych wyrobów.

Wszystkie przedsięwzięcia modernizacyjne — podkreśla dyrektor administracyjno-handlowy przedsiębiorstwa, Tadeusz Kociuba — realizowaliśmy bez poślizgów, a planowane zdolności produkcyjne osiągnęliśmy w 2-3 miesiące. Teraz huty „mocno liczą” na nową inwestycję we włókno. Jest to produkcja licencyjna, która zaspokaja, jak na razie, niecałą połowę krajowego zapotrzebowania.

Plan na rok bieżący przewiduje wzrost produkcji o 10 proc., do 2 240 mln zł. Eksport powinien przekroczyć wartość 40 mln zł dew. (w ub. roku było 35). Odbiorcami szkła gospodarczego, szczególnie ręcznej produkcji szklanek, kieliszków, kara-

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

Przed dwoma laty narodziła się koncepcja stworzenia w gminach, w których występuje produkcja ogrodnicza niewielkich przetwórnicy warzyw i owoców. Miały one niewiele kosztować — do 10 mln zł, być budowane systemem gospodarczym — na zasadzie własnego wykonawstwa rolniczych spółdzielni zaopatrzenia i zbytu, a głównym ich celem miało być zagospodarowanie lokalnych nadwyżek surowców ogrodniczych i zaopatrzenia w przetwory miejscowych rynków. Z czasem, program budowy gminnych przetwórnicy poszerzono o przechowywalność plodów ogrodniczych.



Fot.: S. ZUBCZEWSKI

MODEL I ŻYCIE

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

WEDŁUG ostatnich ustaleń powstaje 202 przetwórnicy o zdolnościach produkcji 150 tys. t wyrobów i 288 magazynów mieszczących 185 tys. t ziemniaków i warzyw. Dla sfinansowania tych pozalimitowych inwestycji powstał specjalny fundusz tworzony z odpisu 0,4 proc. wartości skupu produktów rolnych.

Bardzo interesująco, zwłaszcza w pierwszych „przymiarkach”, zapowiadał się system zarządzania gminnymi ośrodkami przetwórstwa. Miały być one czymś w rodzaju kooperatyw producentów owoców i warzyw, którzy partycypowaliby w zyskach przetwórnicy, współdecydowali o obsadzie jej kierownictwa itp. GOP miały więc być swego rodzaju innowacją — czy może powrotem do starych wzorów, zarówno w sferze zarządzania, jak również pod względem rodzaju bazy produkcyjnej, której rozwój w ostatnich latach szedł głównie w innym kierunku — budowy coraz większych, coraz nowocześniejszych i coraz droższych gigantycznych przetwórnicy.

Koncepcja a realizacja

Jak przedstawia się realizacja programu rozwoju gminnego przetwórstwa, w niespełna dwa lata po wejściu w życie odpowiednich decyzji rządowych? Biorąc statystycznie — realizacja odpowiada (z grubszą) założeniom. Już w 1979 r. zakończono 8 tzw. zadań inwestycyjnych, o łącz-

nej wartości 23 mln zł, które powiększyły zdolności przetwórstwa o 300 t rocznie i o 3000 t możliwości przechowywania ziemniaków. Były to głównie drobne modernizacje i rozbudowa istniejących zakładów. W ub. roku rozpoczęto też 29 nowych inwestycji w przetwórstwie — o przewidywanych zdolnościach produkcyjnych 18,4 tys. t przetworów — oraz 47 inwestycji w przechowywalności — o zakładanej pojemności składowania 46,4 tys. t ziemniaków i warzyw. Efekty tych przedsięwzięć spodziewane są częściowo w bieżącym, a częściowo w przyszłym roku. W bieżącym zaś roku rozpoczętych zostanie około 30 następnych budów.

Formalnie rzecz biorąc, wprowadzono tylko niewielkie korekty w stosunku do pierwotnej koncepcji inwestowania w GOP. Z uwagi np. na wzrost kosztów budownictwa powiększono górny pułap nakładów z 10 do 15 mln zł, a w wyjątkowych przypadkach nawet do 30 mln zł.

Kiedy się jednak przyjrzyć sprawie bliżej, okazuje się, że w wielu przypadkach realizacja programu

dość daleko odbiega od początkowego modelu gminnych ośrodków przetwórstwa. Pod szyldem GOP załatwia się stare, przeważnie zresztą bardzo nabrzmiałe, problemy inwestycyjne, które pądy swego czasu ofiarą limitów. Konstatując ten fakt, dodajmy szybko, że chodzi o ogół w tych przypadkach o rozwiązanie najbardziej palących potrzeb danej spółdzielni ogrodniczej, wobec których rozpoczęcie budowy modelowego ośrodka gminnego przetwórstwa dopiero byłoby działaniem konformistycznym i uleganiem swemu roszczeniu na GOP. Ale fakt pozostaje faktem i odsłania pewną generalną słabość koncepcji. Po prostu — za 10 czy nawet 15 mln zł, w wyjątkowych tylko okolicznościach można stworzyć przetwórnicy, która miałaby odpowiednio rozwiązane zagadnienie wodno-ściekowe, jakieś minimum wyposażenia technicznego, potrzebnego do produkcji dającej zatrudnienie, nie przez parę tygodni (jak np. w pulpiarni), ale przynajmniej w czasie całego kilkumiesięcznego sezonu itd. Jest to możliwe, jeśli gdzieś stoi już jakiś nie

wykorzystany budynek, są urządzenia np. wycyfrowane z istniejącej przetwórnicy, a równocześnie są do zdobycia ręce do pracy i występuje autentyczna nadwyżka plodów ogrodniczych (ten ostatni warunek spełnić najłatwiej). Jest, podobno, w kraju kilka gmin, w których wszystkie te czynniki „zagrały” i kosztom parunastu milionów złotych powstała tam mała zakładziki bliskie — przynajmniej od strony technicznej — modelowi ośrodka, jakim go widzieli autorzy koncepcji. Ale nie jest to reguła... Sięgniemy zresztą do przykładów.

Czasem tylko szyld

W Nidzicy na terenie byłej cegielni — po której Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Olsztynie odziedziczyła m. in. magazyny i stację trafo — powstaje tłoczniacz masy. Wybudowano dwie studnie głębinowe, uzyskano zezwolenie na odprowadzanie ścieków bezpośrednio do kanalizacji miejskiej, w trakcie budowy znajduje się hala produkcyjna o powierzchni ponad

2 tys. m kw. Koszt całego przedsięwzięcia — około 13,5 mln zł. Dotąd wszystko się zgadza z modelem GOP. Tyle tylko, że ma to być nowy wydział produkcyjny tutejszej wytwórni win i miodów, która mieści się w środku miasta i której w tym roku ostatni raz sprofilowano zamknięcie tłoczni ze względów sanitarnych. Wyciskać się będzie sok nie z lokalnych nadwyżek owoców, lecz przede wszystkim z jabłek przywiezionych do Nidzicy z okolic Grójca i Radomia, truskawek z okolic Warki i Piaseczna. Koszt tłoczni niewielki, ale według wstępnej dokumentacji — zresztą sporządzonej grubo przedtem, zanim w ogóle narodziła się koncepcja GOP — ma to być pierwszy etap budowy nowej wytwórni win (w starej produkowano by wyłącznie miody). Co tu ukrywać — nowy fundusz dał w tym przypadku szansę zrealizowania starych zamierzeń inwestycyjnych. Nie uważam zresztą, że fakt, iż w perspektywie możliwa będzie dalsza rozbudowa tego nowego ośrodka, jest rzeczą złą — wręcz przeciwnie. Nie czujemy się tylko, że za pieniądze przeznaczone na rozwój lokalnych ośrodków przetwórstwa nie buduje się nic innego...

W Trójmieście od kilku lat „spada z planu” duża (10 tys. t), nowoczesna przechowalnia ziemniaków za około 173 mln zł. Używane do tej pory, do przechowywania ziemniaków magazyny, skonstruowane ze starych podkładów kolejowych, zaczęły się walić. Podjęto więc jedynie słuszną w tej sytuacji decyzję budowy nowej przechowalni — na tyle prostej, żeby była tania, a na tyle dużej (na 7 tys. t), żeby opłacało się zmechanizować za- i wyładunek ziemniaków. Jest to inwestycja niezbędna dla regularnego zaopatrzenia Wybrzeża w ziemniaki zimą — co chyba wystarczająco uzasadnia motywy jej rozpoczęcia.

Ale z modelowym GOP niewiele ma wspólnego — poza źródłem finansowania i tzw. gospodarczym systemem budowania. Ażby nie przeinaczyć górnego pułapu kosztów najpierw stawia się „skorupę” przechowalni — i to też nie całą, lecz pierwsze 5 segmentów, na 5 tys. t ziemniaków — za owe przepisane 10 mln zł. W przyszłym roku, za następną porcją 15 mln zł, dokończy się budowa dwóch ostatnich segmentów i wyposażą przechowalnię w transportery, przenośniki itp. W sumie gotowy obiekt ma kosztować nieco ponad 30 mln zł.

System gospodarczy (nb. wykonawca — specjalistyczny zakład WZSR „SCH” w Gdańsku) buduje tym systemem — z rozmaitych tytułów i funduszy — za 96 mln zł, a w ramach inwestycji limitowych za 22 mln zł rocznie) charakteryzuje się tym, m. in. że budowa prowadzona jest niezwykle oszczędnie — np. wykorzystano leżące bezużytecznie

nie prefabrykaty wartości ponad 600 tys. zł. Ale także charakteryzuje się swoistą „partyzantką” zaopatrzeniową — przydziały materiałów budowlanych z puli CZSR „SCH” pokrywają 30 proc. potrzeb, część wypraszana jest u wojewody, część, niestety, brana z przydziałów rynkowych.

Reasumując — powstaje obiekt bardzo potrzebny, budowany po gospodarsku, z własnym źródłem spójności — a ta nie ma zryczażu wyrzucać pieniędzy w błoto i umie określać hierarchię swoich potrzeb, tyle tylko, że tytuł, który umożliwił podjęcie tej inwestycji, brzmiał jednak chyba inaczej. Ale może tych tytułów za dużo i nazbyt szczegółowe są one...

Co się zaś tyczy prawdziwie wielkich ośrodków przetwórstwa — usłyszałem od jednego z wiceprezów w SOP w Gdańsku ciekawą informację. Otóż spółdzielnia prowadziła wstępne rozmowy z dwoma producentami warzyw i owoców, którzy przymierzają się do podjęcia produkcji przetworów prawie domowymi sposobami. Ze spółdzielnią ogrodniczą współpracowałyby na zasadzie umów handlowych; spółdzielnia zlecałaby produkcję określonej wielkości i asortymentu, gwarantowała zbytu, pomagała w zaopatrzeniu np. w cukier, prostsze maszyny i urządzenia, częściowo w surowce ogrodnicze. Obyłoby się bez tytułów inwestycyjnych, funduszy, limitów...

Sprzeciw budzą nie cele, na które przeznaczają się środki — jak bardzo by nie różniły się od pierwotnej wizji małych przetwórnicy i przechowalni służących gminie i jej sąsiedztwu. Byłoby to uzasadnione — lecz erozja systemów zarządzania tymi obiektami. Miały to być jednostki na własnym rozrachunku gospodarczym, w dużym stopniu samodzielne. Tymczasem... Dyrektor wytwórni win w Nidzicy martwi się tym, że w podległej mu — choć budowanej pod szyldem GOP — tłoczni owoców zatrudniać będzie musiał 20-30 osób, co w proporcji do 110-osobowej załogi starego zakładu jest liczbą dość pokaźną, a więc fatalnie zaciąży mu na wskaźnikach wydajności pracy. Rzecz w tym, że ów wskaźnik — od którego zależą między innymi premie, a nawet wolne soboty — mierzony jest przypadającą na jednego zatrudnionego wartością produkcji finalnej. Ta zaś wcale, dzięki nowej tłoczni, nie wzrośnie. Zmieni się „tylko” to, że wytwórnia win nie będzie musiała — jak teraz — sprowadzać 2/3 potrzebnych jej moszczy, że ten półprodukt z własnej tłoczni będzie już kosztował znacznie o około 6-7 mln zł mniej, nie mówiąc o pewniejszej jego jakości i o takiej drobności jak społeczna korzyść z zagospodarowania nadwyżek owoców. Ale wskaźniki poleca w dół!

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **AKTUALNE ZADANIA** przemysłu, handlu zagranicznego i rolnictwa były tematem narady I sekretarza KW PZPR, która odbyła się 9 bm. pod przewodnictwem Edwarda Gierka.

● **ZMARŁ** w wieku 73 lat był minister obrony narodowej, były przewodniczący Rady Państwa, były przewodniczący OK FJN, marszałek Polski Marian Spychalski.

● **W POZNANIU** otwarte zostały 8 br. 52 Międzynarodowe Targi Poznańskie. Przybyli Edward Gierek i Edward Babiuch.

● **DELEGACJA** Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE) przebywała w Polsce na zaproszenie KC PZPR.

● **Z WIZYTĄ** oficjalną przebywał w Polsce minister spraw zagranicznych Królestwa Norwegii Knut Frydenlund.

● **KOORDYNACJA PLANÓW** społeczno-gospodarczych Polski i Bułgarii na przyszłą pięcioletkę była tematem rozmów przewodniczących organów planowania obu krajów — Tadeusza Wrzasczyka i Kirila Zaręwa. Podkreślono konieczność intensywnego rozwoju współpracy produkcyjnej w przemyśle przetwórczym, która powinna stworzyć możliwości wzrostu wzajemnych dostaw, zwłaszcza wyrobów przemysłu elektromaszynowego. Przedyskutowano również możliwości dalszego rozwoju turystyki oraz wzajemnych dostaw surowców i artykułów rolnospożywczych.

Kirila Zaręwa przyjął Edward Babiuch.

● **W WARSZAWIE** odbyła się III sesja Polsko-Libijskiej Komisji Mieszanej ds. Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej. Przewodniczącym ze strony libijskiej, sekretarzem generalnym ds. Zagospodarowania Rolniczego i Melioracji Ziemi, Bashira Joudę przyjął Edward Babiuch.

W ub. r. wartość polskiego eksportu do Libii — głównie usługi budowlano-montażowe oraz budowa dróg i mostów — wyniosła ponad

400 mln zł dew. Zdaniem strony polskiej naszą listę eksportową można rozszerzyć o statki handlowe i rybactwo, samoloty specjalistyczne, sprzęt elektrotechniczny i energetyczny, maszyny budowlane i drogowe oraz kompletne obiekty zwłaszcza dla chemii, budownictwa i przetwórstwa rolno-spożywczego. Co do dalszej sprzedaży usług, w grę wchodzi budowa rurociągów i obiektów hydrotechnicznych.

● **PULA I STRUKTURA.** Dociekając przyczyn powstawania nadmiernej ilości pionowych struktur organizacyjnych, ich narastania w górę, „smuklenia” — jak obrazowo określa to autor — Ernest Skalski („Polityka” nr 23, „Jęz wyśokość struktury”) stwierdza m. in., iż jednym z czynników temu sprzyjających jest centralizacja się coraz bardziej systemu rozdzielnictwa. „Gdyby każdy gospodarz domu mógł w każdej chwili kupić farbę, młot, zwołacz gotowego do usług dekarza, murarza i hydraulika, to mógłby prawdopodobnie z nikim się nie jednoczyć i nie potrzebować żadnego ADM, PGM i zjednoczenia, a tylko właściciela obiektu. (...) Jeśli jednak powstanie miejska, wojewódzka czy ogólnokrajowa pula węgla, dżwiz czy farby emulsyjnej, wówczas cukiernicy, gospodarze domów, producenci obuwia muszą być na tymże szczeblu odpowiednio reprezentowani.”

Nadrzędne struktury są też potrzebne dyrektorom — uważa E. Skalski. Do robienia kariery.

● **TRASA ŁAZIENKOWSKA.** Wydatnie usprawniwszy ruch drogowy w centrum i południowej części Warszawy, nie jest wszakże zbyt bezpieczna. Zajmuje trzecie miejsce wśród stołecznych ciągów komunikacyjnych, na których najczęściej dochodzi do wypadków. W ubiegłym roku zanotowano tu 73 kolizje, 3 osoby zginęły, 96 odniosło rany. W wyniku niedawnej, w maju br., kolizji autobusu z samochodem-chłodnią zginęła 1 osoba, kilkanaście było rannych.

Fachowcy wskazują jako główne przyczyny: mankamenty projektowania i wykonawstwa oraz nieprzestrzeganie zasad ruchu przez kierowców. Projektanci zarzuty pod swoim adresem odnieść stwierdzili, iż trasa została zaprojektowana dla nieco innych warunków od obecnie tu

panujących. Maksymalną przepustowość obliczono np. na 3 tys. pojazdów w ciągu godziny, a teraz przejeżdża ich 3,6 tys., czasem nawet więcej. Głównym źródłem zła jest — zdaniem projektantów — nieuwzględnienie faktu, że założenia projektowe, a więc i rozwiązania konstrukcyjne, obliczone były nie na ruch szybki, lecz jedynie przyspieszony — do 70 km/godz. Postulują zatem: ograniczyć szybkość. A przy okazji zauważają, że „właściwie cała arteria nie jest do tej pory skończona”. Na przykład na jednym z niewłaściwych skrzyżowań „nie zdążono” jeszcze ustawić zaprojektowanej sygnalizacji świetlnej.

Na nie najlepszą sygnalizację oraz oznakowanie (mnogość znaków, ale stosowanych niekonsekwentnie) narzekają kierowcy także na innych warszawskich ulicach. A już najbardziej — na „topiący” się asfalt.

● **SYGNAŁ.** Zdaniem ekspertów Urzędu Morskiego w Gdyni, wyciek 100 ton ropy naftowej z tankowca „Fureanes”, uszkodzonego 3 bm. w wyniku kolizji w Sundzie, jest niegroźny dla polskich brzegów i naszej strefy Bałtyku. Jednakże — powinno to być traktowane jako kolejny sygnał ostrzegawczy przed niebezpieczeństwem katastrofy tankowca na Bałtyku.

● **JESZCZE W TYM SEZONIE** „Zbługa Gdańska” otrzymała ma — zbudowany w gdańskiej Stoczni „Wisła” — pierwszy katamaran pasażerski, o nazwie „Smaragd”, a w najbliższych latach ma się wzbogacić o cztery następne dwukadłubowce. Na krótkie rejsy „Smaragd” — odznaczając się podobno znakomitą statecznością — zabiera będzie 430 pasażerów, a na dłuższe — 342. Na statku znajduje się m. in. salon widokowy dla 138 osób na dachu nadbudówki, a na pokładzie górnym ławki dla 80 osób.

● **DOBRY ŻART.** W rubryce „Polecamy humor i satyrę z gazet zakładowych” cytowana jest w „Szpilkach” notatka z „Wiadomości” bydgoskich zakładów obuwniczych „Kobra”, że mianowicie wyprodukowano skórę wodoodporną i że robi się z niej buty... perforowane. Nie podano gdzie (czy w „Kobrze” właśnie?) i prawdopodobnie jest to tak zwany dowcip. Ale — być może, że tak jest.

za granicą

● **W Moskwie** odbyło się 58 posiedzenie Stałej Komisji Handlu Zagranicznego RWPG. Na czele delegacji polskiej stał minister Ryszard Karski. Komisja zapoznała się z wynikami rokowań o wzajemnych dostawach towarów na 1980 r. Uzgodnione dostawy mają być wyższe o 6,4 proc. niż w roku ubiegłym. Komisja omówiła również sprawy związane z zawarciem wieloletnich umów handlowych na lata 1981-1985 i protokołów na 1981 r.

● **Na konferencji** państw OPEC w Algierze podjęto decyzję o podwyższeniu cen ropy do 32 dol. za baryłek.

● **Związkowa Rada Wykonawcza** (rząd) SFRJ podjęła decyzję o dewaluacji jugosłowiańskiego dinara o 30 proc. Podjęto też inne kroki mające na celu ograniczenie inflacji, zmniejszenie deficytu handlowego i przywrócenie równowagi gospodarczej.

● **Minister spraw zagranicznych** Emil Wojtaszek przebywał z wizytą w NRD. Prowadził on rozmowy z ministrem spraw zagranicznych tego kraju Oskarem Fischerem na temat rozwoju stosunków między obu krajami oraz problemów międzynarodowych. Ministrowie spraw zagranicznych Polski i NRD podpisali umowę o współpracy kulturalnej i naukowej. Emil Wojtaszek został przyjęty przez sekretarza generalnego KC NSPJ, Ericha Honeckera.

● **Przemawiając** na zjeździe Francuskiej Izby Rolniczej, prezydent Valery Giscard d'Estaing wypowiedział się przeciwko przyjęciu Grecji, Portugalii i Hiszpanii do EWG przed rozwiązaniem problemów wewnętrznych Wspólnego Rynku. Wypowiedź ta wywołała wzbурzenie w stołecach pozostałych państw EWG i w krajach kandydujących.

● **Zakończyły się** wybory wstępne w USA, w wyniku których największą ilość głosów delegatów na konwencji Partii Demokratycznej zdobył urzędujący prezydent Jimmy Carter, a Partii Republikańskiej — Ronald Reagan. Prezydent Carter spotkał się ze swym rywalem ubiegającym się o nominację demokratów, Edwardem Kennedyem, usiłując nakłonić go do wycofania się z walki wyborczej i udzielenia mu popar-

cia. Obaj politycy nie doszli do porozumienia.

● **W Bodoe** w północnej Norwegii odbyły się obrady grupy planowania nuklearnego państw NATO. Z ogłoszonego komunikatu wynika, że nie zamierzają one zrezygnować z rozmieszczenia 573 nowych pocisków nuklearnych średniego zasięgu w Europie, zgodnie z decyzjami z grudnia ub. roku. Pierwszymi krajami, w których zostaną zainstalowane te pociski, będą Wielka Brytania i Włochy.

● **Prezydent Francji Valery Giscard d'Estaing** przebywał w Finlandii. Przedmiotem rozmów z prezydentem Urho Kekkonenem były kroki mające na celu ożywienie procesu odprężenia. Giscard d'Estaing powiedział w wywiadzie dla dziennika „Helsingin Sanomat”, że spotkanie uczestników KBWE w Madrycie powinno posłużyć jako forum do omówienia propozycji zwolnienia konferencji w sprawie rozbrojenia i odprężenia militarnego w Europie.

● **Terrorystyczny** izraelski dokonał zamachu na trzech burmistrzów miast palestyńskich na okupowanym prawym brzegu Jordanu. Zamach wywołał wzrost napięcia w regionie Bliskiego Wschodu.

● **W ZSRR** przebywał z wizytą minister spraw zagranicznych Indii Narasimha Rao. Wyraził on nadzieję, że problem afgański zostanie rozwiązany na drodze politycznej i nie wykluczył, że trzyosobowy komitet, który został w tym celu powołany niedawno przez konferencję islamską, spotka się w Nowym Delhi. Prasa indyjska podaje, że Indie gotowe są świadczyć dobre usługi dla ułatwienia rozmów między Pakistanem a Afganistanem.

● **Prezydent Carter** przesłał list do prezydenta Sadata w sprawie wznowienia rozmów egipsko-izraelskich na temat autonomii dla Palestyńczyków. Treści pisma nie podano.

● **Były sekretarz Stanu** USA Cyrus Vance skrytykował publicznie politykę zagraniczną obecnej administracji. Przemawiając do absolwentów Uniwersytetu w Harvardzie oświadczył on, że bezterminowe odłożenie ratyfikacji układu SALT II jest wielkim błędem. Jego zdaniem, układ ten powinien być „kamieniem węgielnym rozsądnej i dalekosiężnej polityki amerykańskiej”.

● **Z powodu** kolejnej „pomylki” komputera w sztabie Północno-Amerykańskiej Obrony Powietrznej

(NORAD) w Colorado Springs ogłoszono fałszywy alarm, odwołany po 3 minutach. Podobny przypadek zdarzył się w listopadzie ub. roku.

● **Na sesji** Unii Zachodnioeuropejskiej (ZUE) przyjęto większość głosów rekomendację w sprawie zniesienia ograniczeń w uzbrojeniu marynarki zachodnioeuropejskiej i włączenia sił morskich RFN w skład sił Paktu Atlantyckiego.

● **Na Węgrzech** odbyły się wybory powszechne, w czasie których wybrano 352 członków Zgromadzenia Narodowego oraz ok. 60 tys. radnych.

● **We Freiburgu** odbył się zjazd zachodnioeuropejskiej Partii Wolnych Demokratów (FDP), na którym delegaci opowiedzieli się za kontynuowaniem koalicji z Partią Socjaldemokratyczną (SPD). W Essen odbył się nadzwyczajny zjazd SPD zwolniony dla ustalenia platformy wyborczej przed wyborami do Bundestagu w październiku br.

● **Powracającym** do kraju z konferencji poświęconej zbrodniom popełnionym przez USA w Iranie członkom delegacji amerykańskiej władze celne skonfiskowały dokumenty, z którymi zamierzali oni zapoznać społeczeństwo amerykańskie. Minister sprawiedliwości USA zapowiedział, że członkom delegacji zostanie wytożony proces za złamanie zakazu podróży do Iranu, wydane przez prezydenta Cartera. Delegacja przewodniczył b. prokurator generalny Ramsey Clark.

● **W artykule** pt. „Próba legalizacji kradzieży czechosłowackiego złota, „Rude Pravo” z 6 bm. przypomina sprawę czechosłowackiego złota, zatrzymanego przez USA od czasu zakończenia II wojny światowej.

Dziennik pisze, że rząd amerykański przebrałby bezprawnie 18,4 tony czechosłowackiego złota. Obecnie doszło w Kongresie USA do prowokacji: Członkowie Izby Reprezentantów, Lester Wolff zgłosił projekt sprzedaży czechosłowackiego złota. W ten sposób — stwierdza „Rude Pravo” — USA chcą jednostronnie rozstrzygnąć pod kątem własnych interesów cały problem: sprzedać złoto, a użyć skądś pieniądze do ulokowania w wartościowych papierach, pozostających w dyspozycji ministra finansów. Następnie, po zaspokojeniu finansowych pretensji amerykańskich obywateli z tytułu upaństwowienia majątku USA w Czechosłowacji, pozostaną część majątku przekazane CSRS.

ODPowiedz na pytanie zawarte w tytule, a postawione przez Mieczysława Kabaję („Placik za efekt, ale jak?” — „Z. G.” nr 17/1980), nie jest łatwa z wielu powodów. Na efektywność wzrostu plac mają wpływ czynniki wywołujące się z różnych dziedzin życia gospodarczego, społecznego i politycznego. Są to m. in. stosowane w praktyce kryteria oceny przedsiębiorstwa i jego kierownictwa, stopień swobody w zakresie podejmowania decyzji, dostępność środków służących celom produkcji. Szczególny wpływ na gospodarkę funduszu plac ma jednak sytuacja na rynku pracy.

W warunkach niedoboru rąk do pracy odwróciły się role pracownika i pracodawcy. Poszukiwaniem jest nie pracownik, lecz pracodawca. Stawia to kandydatów do pracy w uprzywilejowanej sytuacji ekonomicznej. Świadomi tego, mogą stawiać wysokie wymagania, wybierając miejsca pracy na zasadzie swobodnego przetargu, łatwo zmieniając pracę itp. Pracodawca znajduje się natomiast w sytuacji przymusowej, ponieważ obowiązkiem wykonania zadań narzuconych planem powoduje konieczność zatrudnienia określonej ilości osób.

Sytuacja na rynku pracy kształtuje się na zasadzie sprężyny zwrotnego. Niedobór siły roboczej może być pozorny, spowodowany nieracjonalnym jej wykorzystaniem. Niedobór w zatrudnieniu i kłopoty z jego uzupełnieniem skłaniają pracodawców do ustępstw wobec kandydatów do pracy, łagodzenia wymagań wobec już zatrudnionych i podwyższania wynagrodzeń niezależnie od wyników pracy. Tolerowanie wysokiej absencji, braku dyscypliny, „objawiania się” itp. prowadzi do obniżenia wydajności pracy i dalszego pogłębiania niedoboru. Natomiast oszczędna gospodarka siłą roboczą, prowadzona w sposób wykluczający permanentny jej niedobór, sprzyja wysokiej dyscyplinie pracy, zwiększeniu wymagań i wzrostowi wydajności pracy.

Wiąże się to z realizacją postanowień kodeksu pracy, dotyczących obowiązków i uprawnień pracowników. Uprawnienia są na ogół znane i wykorzystywane. Gorzej przedstawia się natomiast sprawa z wykonywaniem obowiązków pracowników i ich egzekwowaniem. Obserwowana w praktyce bierność zakładów pracy w tej dziedzinie, wynika jak się wydaje głównie z dwóch przyczyn — wiąże się z trudną sytuacją na rynku pracy, rzutującą na postawy pracowników oraz z doświadczeniem wskazującym, że spory były dotychczas rozstrzygane z reguły na korzyść pracowników. Obwarowania formalno-prawne w równym stopniu chronią pracowników dobrych (którym to nie jest potrzebne), jak i tych, których zwolnienie leży w dobrze rozumianym interesie zakładu pracy i jego załogi.

Co o czym decyduje

W rozważanym problemie trzeba wyróżnić dwa zjawiska. Po pierwsze, ale jednak odrębne zagadnienia. Jednym z nich jest kształtowanie ogólnych rozmiarów funduszu plac w poszczególnych jednostkach. Innym natomiast zagadnieniem jest ustalenie wysokości indywidualnych wynagrodzeń pracowników. Trzeba więc zdecydować, czy zasady kształtowania funduszu plac mają przesądzić o wysokości wynagrodzeń indywidualnych i funduszu plac, czy odwrotnie.

W dotychczasowej praktyce podstawę do wypłaty wynagrodzeń stanowiła wyliczenia dokonane na podstawie taryfikatorów, stawek plac, planowania funduszu plac, w zależności od doniosłości wagi, ze zrównoważeniem popytu odpowiednią podażą towarów i usług. Cele społeczne mogą być pomyślnie realizowane wtedy, kiedy zadowalające są efekty w sferze produkcji materialnej. Wynika z tego ważna rola plac jako bodźca w działach gospodarki narodowej produkujących dobra materialne.

Istnieje, moim zdaniem, pilna potrzeba skonstruowania zobiektywizowanych mierników wyznaczania i wartościowania relacji funduszu plac — rozmiary działalności gospodarczej przedsiębiorstw. Obecnie przydzielanie środków placowych w stosunku do zadań oparte jest na formach przyrostowej produkcji dodanej lub ustaleniu planu funduszu plac łącznie z dyrektywnymi wskaźnikami zatrudnienia, średniej płacy i wydajności pracy (najczęściej mierzonej wartością sprzedaży na 1 zatrudnionego).

Wyszczególnienie	Rok I		Rok II		Dynamika r. I i r. II	
	Przeds. A	Przeds. B	Przeds. A	Przeds. B	Przeds. A	Przeds. B
Wartość sprzedaży w tys. zł	500 000	600 000	525 000	660 000	105,0	110,0
Fundusz plac w tys. zł	48 000	48 000	49 934,4	49 934,4	104,0	104,0
Zatrudnienie	1 000	1 000	1 010	1 010	101,0	101,0
Średnia płaca roczna w zł	48 000	48 000	49 440	49 440	103,0	103,0
Wydajność wg sprzedaży w tys. zł	500	600	519,8	653,5	104,0	108,9
Wskaźnik opłacenia wzrostu wydajności pracy przyrostem średniej plac	×	×	×	×	0,75	0,34
Opłacenie przyrostu produkcji przyrostem funduszu plac	×	×	×	×	0,80	0,40
Przyrost produkcji — wzrostu zatrudnienia	×	×	×	×	20%	10%
Przyrost produkcji — wzrostu wydajności pracy	×	×	×	×	80%	90%

GWARANTOWANA I ZMIENNA

MARIAN RAICZYK



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Ilości godzin pracy, stopnia wykorzystania norm itp. One też faktycznie przesądzą o wysokości funduszu plac. Stwierdzone przez kontrolę liczne nieprawidłowości powodujące zawyżenie wynagrodzeń, poświadczają często w sposób świadomy kreowały w tym układzie dodatkowy fundusz plac. Nie mogła temu skutecznie zapobiegać bankowa kontrola funduszu plac, sprawowana w oparciu o zatwierdzone normatywy. Podstawową tego przyczyną — niezależnie od innych wad systemu kontroli — jest to, że ustalenia dotyczą stanu już zaistniałego, po dokonaniu wypłat. Zerwanie związku między wypłatami funduszu plac i osiąganymi efektami było więc możliwe.

Brak powiązania między faktycznymi, dobrze rozumianymi efektami gospodarowania i wysokością funduszu plac, tkwi w samym założeniu dotychczas funkcjonującej kontroli. Nasuwa się pytanie, dlaczego tak drobniawo i szczegółowo, dużym nakładem pracy społecznej, usiłuje się rozliczać przedsiębiorstwa z wydatkowanego funduszu plac, a jednocześnie tak łatwo można szafować środkami rzeczowymi. Nieracjonalne ich zużycie powoduje przecież konieczność wydatkowania funduszu plac w innych przedsiębiorstwach na wyprodukowanie większej ilości tych dóbr, ich magazynowanie, przewiezienie itp.

Kontrola funduszu plac w obecnej formie powoduje, że w wielu przypadkach dokonuje się nieracjonalnych operacji gospodarczych i wydatków, aby tylko nie obciążać funduszu plac. Skutkiem jest zwiększenie społecznego kosztu wytworzenia, w tym także wydatków placowych liczonych łącznie.

W poszukiwanym systemie gospodarowania fundusz plac zależność między wysokością indywidualnych wynagrodzeń i funduszem plac przedsiębiorstwa, powinna być odwrotna niż dotychczas. Wielkością decydującą o poziomie wypłat winien być fundusz plac wyliczony według ustalonych zasad, odpowiednio do osiągniętych efektów gospodarczych. Jest to podstawowy warunek powodzenia w realizacji postulatów pełniejszego powiązania wynagrodzeń z efektem pracy. Takie rozwiązanie problemu wydaje się możliwe.

Część zmienna — od zysku

W obecnej sytuacji społeczno-politycznej nie wydaje się właściwe uzależnianie wypłaty całego funduszu plac od osiągnięcia określonych efektów. Wątpliwe jest, czy tego rodzaju ustalenie byłoby można konsekwentnie egzekwować. Stąd postulat podziału funduszu plac na część gwarantowaną, która będzie wypłacana w każdej sytuacji i na część zmienną, uzależnioną od efektów osiągniętych w danym okresie.

Wielkość gwarantowanej części funduszu plac może być ustalona drogą przemnożenia przeciętnej liczby zatrudnionych w okresie poprzedzającym przejście na nowy system, przez kwotę zatwierdzoną dla danej branży, pojęciu podstawowej. Zróżnicowanie tych kwot może być wyrazem polityki placowej, realizowanej przez centrum. Przyznawany w ten sposób

gwarantowany fundusz plac nie powinien być korygowany w długim okresie, może bowiem działać bodźcowo.

Zmniejszenie zatrudnienia drogą lepszego wykorzystania czasu pracy zwiększy możliwości placowe z tej części funduszu, natomiast jego wzrost zadziała przeciwnie. Zmiana gwarantowanej części funduszu plac byłaby uzasadniona w przypadku istotnego zwiększenia lub zmniejszenia zdolności produkcyjnych oraz w związku z decyzjami rządowymi o regulacji wynagrodzeń. Środki na pokrycie takich zmian powinny być planowane w NPSG.

Część zmienna funduszu plac byłaby zależna od osiągniętych efektów i wypłacana po okresie rozliczeniowym. Byłby to fundusz wypłacany wspólnym wysiłkiem całej załogi, a więc do nikogo indywidualnie nie przypisywany. Niższa wypłata z tej części funduszu plac lub jej brak, nie dawałaby podstaw do roszczeń z tego tytułu, co wydaje się logiczne. Sprawa kluczowa jest, oczywiście, wybór miernika oceny efektów gospodarczych, do czego jeszcze wrócę.

Prawo decydowania o sposobie wykorzystania obu części funduszu plac powinno być pozostawione samorządom robotniczym. Dotyczy to w szczególności decyzji o rozmiarach zatrudnienia, przesądzającej w przedmiotowym rozwiązaniu o faktycznej wysokości placę gwarantowanej decyzji o sposobie wykorzystania zmiennej części funduszu plac. Ograniczenia wynikające z potrzeby koordynacji poziomu plac dla jednolitości zawodów w różnych resortach powinny dotyczyć tylko gwarantowanej części funduszu plac.

Można sobie wyobrazić różne formy podziału zmiennej części funduszu plac. W każdym jednak przypadku na decyzjach zawyży świadość, że po pierwsze pula środków jest ograniczona, po drugie — o jej wysokości zdecydowały między innymi postawy i wkład pracy poszczególnych członków załogi, po trzecie — sprawiedliwy podział może być ustalony drogą dobrej woli i przyrost funduszu plac w następnym okresie. Podział taki byłby też okazją ujawnienia istniejących możliwości poprawy efektów gospodarczych.

Najważniejszą sprawą jest tu, oczywiście, znalezienie takiego miernika oceny efektów gospodarowania, który integrowałby skutki ekonomiczne podejmowanych decyzji i szeroko pokrywał pole działania głównych czynników, decydujących o tych efektach.

Moim zdaniem, najlepiej spełnia rolę wskaźnik zysku, czy też efekt finansowy przedsiębiorstwa. W zysku znajduje odbicie wartość sprzedaży, koszty, straty i zyski nadzwyczajne. Znajduje więc swój wyraz również gospodarność lub jej brak, a także racjonalna substytucja czynników produkcji. Wpływ na zysk ma także szybkość reakcji na zmiany stawek podatkowych, co wiąże się ze sterowaniem produkcją metodami parametrycznymi.

Nie mają natomiast wpływu zmiany zachodzące w remanentach wyrobów gotowych i produkcji niezakończonych. Zastrzeżenia może budzić zmienność poziomu zysku w kolejnych przedziałach czasowych. Wyda-

je się jednak, że podstawową tego przyczyną jest brak autentycznego zainteresowania jego wysokością, ponieważ wskaźniki odpisów są dostosowywane do sytuacji, a korzyści płynące z osiągnięcia zysku ponadplanowego znikają.

Gdyby więc zysk był podstawą naliczania funduszu plac, sytuacja uległaby zmianie. Świadczyłoby, że każda poprawa daje dodatkową pulę funduszu plac, może mieć wpływ na poszanowanie zasad gospodarności, rachunku ekonomicznego i rozwiązywanie przy wydatkowaniu każdej złotówki.

Miernikiem byłaby więc finansowa ujęta suma efektów przekazywanych do budżetu na zaspokojenie potrzeb społecznych i pozostających w dyspozycji przedsiębiorstwa, skorygowana ponadto o efekty tkwiące w zapasach wyrobów gotowych oraz produkcji niezakończonych.

Należałoby również uwzględnić wpływ czynnika kapitałowego na efekty gospodarowania, jeśli mają one być podstawą kreowania funduszu plac. Jest to zagadnienie niezwykle złożone. Wydaje się jednak, że wystarczyłoby ustalenie normy efektywności środków zaangażowanych w procesach produkcyjnych i potrącanie odpowiedniej kwoty, w toku wyliczeń należnego przedsiębiorstwu funduszu plac. Zwiększy to zainteresowanie celowością utrzymywania tych środków. Niezależnie od tego, który z mierników byłby przyjęty, wloni się problem przedsiębiorstw deficytowych. Jest to jednak sprawa wymagająca rozwiązania bez względu na sposób kreowania funduszu plac. Nadal aktualna będzie kwestia uprawnień do ustalania cen. Jeszcze większego znaczenia nabierze też weryfikacja zysku.

Konsekwencja w działaniu

Podstawowym warunkiem dobrego funkcjonowania naszkicowanego systemu jest konsekwencja w przestrzeganiu jego podstawowych zasad, a szczególnie zasady niezmienności ustalonych reguł i normatywów. Próby kompensowania przedsiębiorstw skutków ewentualnych

działalności gospodarczej przedsiębiorstwa.

Taryfikatory i tabele placowe nie powinny być barierami placowymi. Jeśli ktoś przykładowo osiągnął maksymalny pułap placowy 4000 zł miesięcznie i na danym stanowisku nie może otrzymać więcej to rzecz pewna, że nie będzie on zainteresowany w zwiększaniu swojej wydajności pracy.

Efektywny system placowy musi składać się z każdego pracownika do zwiększenia wydajności pracy oferując mu w zamian konkretne korzyści materialne. Odnosi się to zarówno do dyrektora przedsiębiorstwa, kierownika działu, referenta, jak i sprzątaczkę czy dozorcę. W naszej praktyce gospodarczej niestety, silne są nadal tendencje do stosowania „urawniłowki”.

Istnieje stopniowanie efektywności w dziedzinie plac i zatrudnienia. Za działanie efektywne uznajemy takie, kiedy np. przedsiębiorstwo otrzyma przydział środków w wysokości 1500 osób i fundusz plac 72 000 tys. zł i wykona plan zatrudnienia 1450 osób przy tym samym funduszu plac 72 mln zł. Ale bardziej efektywne będzie działanie, kiedy to samo przedsiębiorstwo wykona plan zatrudnieniem 1420 osób i wyko-

niefowodzeń, a także umniejszania korzyści wynikających z osiągnięć, podważa główną ideę rozwiązywania i zaufania. Placę gwarantowaną otrzyma każdy pracownik, w każdej sytuacji. Na część zmienną trzeba jednak zapracować kolektywnie i wylegitymować się konkretnymi efektami. Te efekty mają stanowić pokrycie dla rosnących wynagrodzeń, nie ma więc obawy o nadmierne kreowanie funduszu plac. Można ewentualnie rozważyć celowość opodatkowania wysokich przyrostów funduszu plac, jednak ze świadomością, że będzie to przesłanką kalkulowania, ile rezerw opłaca się przedsiębiorstwu ujawnić i zagospodarować.

Zadanie rozliczania funduszu plac po upływie kolejnych okresów obrachunkowych (kwartałów) i kontroli przestrzegania dyscypliny wypłat, może być powierzone bankom. Merytorycznie wiąże się ono z emisją pieniądza i regulowaniem obiegu pieniężnego. W związku z tym należałoby upoważnić banki do podejmowania niektórych decyzji, na przykład o zaliczkowej wypłacie zmiennej części funduszu plac w przypadku, gdy efekty gospodarcze danego kwartału są wysokie.

W tych kilku punktach zaprezentowano tylko ogólny szkic rozwiązań, wiele zagadnień wymaga rozważenia i uściślenia. Przykładem jest kwestia w jakiej proporcji do przyrostu zysku lub efektu finansowego ma zwiększać się zmienna część funduszu plac.

Warunki w jakich działają przedsiębiorstwa mogą sprzyjać poprawie efektywności gospodarowania funduszem plac, a mogą również temu przeszkadzać i to w stopniu decydującym. Nie można więc oceniać rozwiązań systemowych w oderwaniu od istniejącej rzeczywistości. Rozwiązanie poprzeczne naszkicowane uwzględnia realia życia codziennego i wydaje się — może na nie pozytywnie oddziaływać.

Przekazanie istotnych decyzji placowych samorządom robotniczym, żywotnie zainteresowanym wysokością wynagrodzeń, z pewnością przyczyni się do uporządkowania wielu spraw. Kolegialne decyzje będą wolne od nacisków i sugestii wynikających z osobistych powiązań i zależności. Osiągnięty wzrost wydajności pracy ograniczy pęd do zwiększania zatrudnienia, a z czasem pozwoli na jego zmniejszenie, co poprawi sytuację na rynku pracy.

Dodatkowy fundusz plac jako efekt zbiorowej pracy całej załogi ma być dzielony odpowiednio do faktycznego indywidualnego wkładu pracy. Można więc ustalić zasadę, że zasłki chorobowe będą wypłacane w wysokości placę gwarantowanej, co rozwiązałoby kilka ogólnie znanych problemów.

Bieżący przyrost funduszu plac może nastąpić tylko drogą polepszenia efektywności gospodarowania, przy czym nawet wysoki przyrost, znajduje pokrycie z nadwyżką w efektach liczonych w skali społecznej.

Można spodziewać się też dodatkowych skutków w postaci większego poszanowania środków finansowych a w konsekwencji wzrostu ich roli w gospodarce. Skuteczniejsze byłoby również oddziaływanie na przedsiębiorstwa za pośrednictwem zysku, bowiem każde jego zmniejszenie byłoby odczuwalne w sposób wymierny.

Wydaje się, że tego rodzaju zmiany są pożądane, jeśli mamy osiągnąć wyraźny postęp w efektywności gospodarowania.

W poszukiwaniu obiektywnych ocen

W Monitorze Polskim nr 13 poz. 55 ukazała się uchwała Rady Ministrów nr 34 z dnia 15 kwietnia 1980 r. w sprawie zmiany niektórych przepisów dotyczących zadań naczelnych organów administracji państwowej. W § 5 te same uchwały wyznaczyłem, że właściwy minister może w uzasadnionych przypadkach przyznać pracownikowi wynagrodzenie zasadnicze wyższe o jeden lub dwie grupy od określonych w tabeli. I to mnie trochę zaniepokoiło.

Dlaczego, choć wciąż tego poszukujemy, nie opieramy się na bardziej obiektywnych ocenach pracowników takich jak: staż pracy, kwalifikacje zawodowe i wyniki w pracy. Rzadko kiedy ustala się precyzyjne zasady polityki przeszerzgowywania pracowników w poszczególnych zakładach i instytucjach. Wobec braku sejsłych i precyzyjnych dyktwów w tych sprawach istnieje duża dowolność w dysponowaniu tym bodźcem leżącym w kompetencji dyrektora. A przecież nie trudno dostrzec rażące nieprawidłowości. Często faworyzuje się nowo przyjętych kosztów pracowników starszych stażem i wiekiem. Kadra kierownicza w ramach obowiązującej tabeli stanowisk kwalifikacji i zaszerzgowania posiada najczęściej maksymalne wynagrodzenie lub prawie maksymalne, podczas gdy kadra podstawowa wciąż tkwi w dolnych przedziałach widełek. Czy nie powinno być „ścieżek awansu”, które obowiązywałyby w polityce kadrowej, zachęcały ludzi do dobrej pracy i uniemożliwiały uznaniowe gospodarowanie funduszem plac?

ZBIGNIEW STELMASZCZYK
Warszawa

Przegląd zapasów na finiszu

Tematem dnia we wszystkich prawie przedsiębiorstwach jest II ogólnokrajowy przegląd zapasów materialnych.

Obecnie zakończył się I etap, tj. dokonano spisów materialnych z podziałem na zbędne i nadmierne, które to określamy ogólnie jako zapasy nieprawidłowe. Terminy sporządzenia przeglądów i wykazów są stosunkowo krótkie i powinny być bezwzględnie zachowane, aby analiza w skali ogólnokrajowej została przeprowadzona we właściwym czasie i w sposób prawidłowy. Wiadomo, że przedłużanie terminów dezaktualizuje podawaną informację, co w konsekwencji powoduje wydawanie błędnych decyzji.

Wstępna ocena sprawozdań pozwala sądzić, że przedsiębiorstwa dysponują pokąznymi zapasami nieprawidłowymi, które uniemożliwiają środki płatnicze i możliwości produkcyjne wielu przedsiębiorstw. Dokładne wielkości w skali kraju zostaną wyliczone i podane do wiadomości zainteresowanych jednostek przypuszczalnie w III kwartale bieżącego roku. W tym też okresie należy oczekiwać decyzji w sprawie sposobów i kierunków zagospodarowania tych zapasów. Pozostaje jednak pytanie, czy przedsiębiorstwa mają czekać na „decyzje i wytyczne ogórne”, czy też niezwłocznie we własnym zakresie podjąć kroki w celu zagospodarowania (rozładowania) stwierdzonych w czasie przeglądu zapasów nieprawidłowych? Moim zdaniem, nie należy czekać, lecz zakłady powinny same od razu podejmować niezbędne kroki w celu obniżki stanu zapasów, poprzez zagospodarowanie ich we własnym zakresie lub sprzedaż innym przedsiębiorstwom.

Należy mieć na uwadze, że banki finansujące nie zawieszają na okres trwania przeglądów stosowania sankcji przewidzianych odpowiednimi przepisami. A więc dolegliwości z tego tytułu będą odczuwalne i wpłyną na obniżenie wyniku finansowego przedsiębiorstw, co obniży również dochody całych załóg tych przedsiębiorstw, w których gospodarka zapasami pozostawia wiele do życzenia.

O nieprawidłowościach występujących w tej dziedzinie mogą powiadomić ci, którzy brali bezpośredni udział w ujawnianiu zapasów lub sporządzaniu wykazów z dokonanych przeglądów; uwidoczniła jest tam ilościowa i wartościowa wielkość majątku, jaki ulega dekapitalizacji z powodu jego unieruchomienia w jednych magazynach, przy jednoczesnym braku tych materiałów w innych.

Często władze odpowiedzialne za rozwój gospodarki narodowej wstrzymują realizację inwestycji (często ważnych z punktu widzenia potrzeb społecznych) z braku możliwości pokrycia materiałowego, zaś dopiero przegląd ogólnokrajowy obnaża nasze możliwości w tym zakresie.

Jakie będą dalsze losy tych materiałów, które zostały uznane za zbędne w przedsiębiorstwach, a ma-

DOKONCZENIE NA STR. 4

GRANICE KORZYŚCI

DOMINIK POPCZYK

W podanym przykładzie założono jednakową dynamikę wzrostu zatrudnienia, średniej plac i funduszu plac w obu przedsiębiorstwach. W przedsiębiorstwie B produkującym asortyment materiałochłonny, wzrost zatrudnienia w drugim roku o 1 proc. dał większy przyrost wartości sprzedaży i większy wzrost wydajności pracy niż w przedsiębiorstwie A. Dlatego też relacje ekonomiczne są korzystniejsze w zakładzie B niż w zakładzie A. Według stosowanych mierników oceny lepsze wyniki uzyskało przedsiębiorstwo B.

Zalóżmy następnie, że zakład A produkuje na rynek towary poszukiwane przez ludność, a zakład B wytwarza dobra inwestycyjne. Przyrost produkcji w drugim roku obu przedsiębiorstw uzyskały jednakowo dużym wysiłkiem produkcyjnym. Z punktu widzenia społecznej oceny oba przedsiębiorstwa pracowały w drugim roku jednakowo dobrze. Z tego względu nie ma podstaw do premiowania w większym stopniu zakładu B a w mniejszym zakładu A.

Powyższy przykład ukazał względność stosowanych mierników oceny przedsiębiorstw i ich niedoskonałość w analizie porównawczej. Wydaje się, że w dotychczasowych systemach zarządzania zbyt słabo działają bodźce placowe o charakterze indywidualizowanym. Chodzi o koncepcję stworzenia takiego systemu placowego, który dawałby większe korzyści każdemu pracownikowi w przypadku poprawy relacji rozmiary funduszu plac — efekty

W pierwszym przypadku za zmniejszenie zatrudnienia o 50 osób w stosunku do planu każdy pracownik przeciętnie zyskał rocznie dodatkowo 1655 zł, zaś w drugim dalsze zmniejszenie zatrudnienia o 30 osób opłacone zostało w mniejszym stopniu, ponieważ zastosowano hamulec przy średniej plac rocznej 50 000 zł.

Wyznaczając więc cele oszczędne gospodarowania, mające przynieść pożądane efekty należy skonkretyzować je i określić konieczne granice korzyści. W przypadku przedstawionym wyżej należałoby wskazać na korzyści płynące ze zmniejszenia zatrudnienia przy równoczesnym i odczuwalnym wzroście średniej plac.

Rozpatrując sprawy zatrudnienia i funduszu plac, nie sposób nie wspomnieć o premiowaniu kadry kierowniczej. Wydaje się, że w ostatnich latach zapomniano o niektórych znanych od dawna wskaźnikach takich jak poziom kosztów, rentowność brutto czy rentowność netto. Czy premia kierownictwa nie może być uzależniona od poprawy któregoś z wymienionych wskaźników w stosunku do planu lub okresu ubiegłego i czy wskaźniki te nie określają gospodarności przedsiębiorstwa? Po cóż tworzyć zawiłe konstrukcje i nie szukać uproszczenia.

ją pełną wartość użytkową i znajdując zastosowanie w przemyśle lub budownictwie? Czy przedsiębiorstwa Centrali Obrotu Materiałami i Surowcami „Bomis” są zdolne zagospodarować te zapasy? Czy dysponują odpowiednią kadrami, która sporządzi rejestr, wykazy, oferty, urządzi giełdy itp., aby potencjalni nabywcy mogli nabyć poszukiwane przez siebie materiały? Zdecydowanie, by odpowiedź była pozytywna.

MARIAN ORŁOWSKI
Wrocław

Lepiej w usługach meblarskich

18.XI.1979 r. ukazał się w „Życiu Gospodarczym” krytyczny artykuł pt. „A klient ciągle na lodzie”. Od tego czasu upłynęło już pół roku, w związku z czym przekazujemy poniżej informacje o podjętych działaniach i ich efektach zmierzających do lepszego zaspokojenia potrzeb usługobiorców.

Decyzją ministra handlu wewnętrznego i usług z dniem 1.I.1980 r. wprowadzony został dodatkowy miernik netto (wartość usług w cenach sprzedaży pomniejszone o wartość materiałów podstawowych i części zamiennych zużytych do jej wykonania) jako podstawa oceny wykonania zadań i stopnia rozwoju usług dla ludności. Tak więc odpadnie sprawa przyjmowania zleceń o dużym przerobie lub wyłącznie z materiałów spółdzielni.

W roku bieżącym, do dnia dzisiejszego, przydzielono spółdzielniom na usługi remontowo-budowlane i meblarsko-tapierskie 10 samochodów dostawczych.

Zwiększono sieć usługową w omawianych branżach o 27 zakładów, w tym 10 małych, na zrzeczonym rachunku i 1 meblarsko-tapierski pracujący w systemie ajencyjnym.

Wprowadzono do planu modernizacji i rozbudowy cegielni w Pustelniku oraz budowę hotelu robotniczego w celu pozyskania pracowników budowlanych spoza Warszawy.

13 punktów w Warszawie skłoniło do wykonywania usług w zakresie tapierskim. Nadal brakuje samochodów „meblowozu”.

W celu poprawy zaopatrzenia w brzozy meblarskiej przejęliśmy z Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy w Skierniewicach czynny zakład stolarski w Kampinosie.

Efektem podjętych i nadal realizowanych działań w województwie warszawskim będzie wzrost usług w 1980 r. w stosunku do 1979 r.:

— w branży remontowo-budowlanej o 19 mln zł tj. o 11 proc.
— w branży meblarsko-tapierskiej o 9 mln zł tj. o 17 proc.

mgr ANDRZEJ RYCEMBEL
z-ca prezesa Zarządu
Stożeczki Związku
Spółdzielni Pracy

Koperta tańsza!

W związku z notatką pt. „Podatek od oszczędności?” zamieszczoną w nr. 18/1980 r. „Życia Gospodarczego” — Dyrekcja Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Katowicach informuje, że zgodnie z pismem okólnym nr 85 prezesa Rady Ministrów z dnia 20.11.1979 r. wszystkie państwowe jednostki organizacyjne powinny wysłać korespondencję w kopertach lub w formie kartek pocztowych.

Korespondencja nadawana w postaci niekopertowanych przesyłek listowych, z wyjątkiem kartek pocztowych, bardzo poważnie utrudnia pracę naszym pracownikom przy podkładaniu, segregowaniu, stemplowaniu, dzieleniu i doręczaniu tej korespondencji. Przy wykonywaniu powyższych czynności z korespondencją niekopertowaną musi być zastosowany inny, bardziej pracochłonny system. Całkowicie wyeliminowana jest wtedy praca maszynowa, a wszystkie czynności muszą być wykonywane ręcznie, co stwarza konieczność zatrudnienia zwiększonej liczby pracowników, których bardzo poważny brak odczuwa nasze przedsiębiorstwo. Ponadto ręczne wykonywanie poszczególnych faz technologicznych trwa dłużej, a tym samym opóźnia termin ekspedycji przesyłek i doręczania adresatom.

Dla nabywców odczuwających chwilowy brak kopert lub chcących uniknąć czynności kopertowania korespondencji wprowadzono w taryfie pocztowej od 1.10.1979 r. specjalną pozycję (12 a) o następującym brzmieniu „za nadanie przesyłki listowej utrudniającej technologicznie pracę pocztu — pobiera się zwiększone opłaty w wysokości 100 proc. opłaty zasadniczej — nie mniej jednak jak 2,50 zł”. Przysyłki niekopertowane nie mogą być jednak w żadnym przypadku zymykane zsyżawczem lub spinaczem.

Zatem postępowanie pracowników urzędu pocztowego Tychy 14 (Biegun Nowy) jest prawidłowe i zgodne z obowiązującymi przepisami.

ZBIGNIEW WOLNY
kierownik Działu Służby Pocztowej
DOPIT — Katowice

Trwa dyskusja nad kierunkami dalszych przeobrażeń szkolnictwa wyższego, koncentrująca się nad zwiększeniem udziału nauki i techniki w rozwoju gospodarki. Czy rzeczywiście, wbrew szybkim i wielostronnym zmianom w naszym kraju i na świecie, uczelnie powinny utrzymywać zasadę tradycyjnej dydaktyki?

W ŚROD Polaków z dyplomami aż 37 procent stanowią inżynierowie; podczas gdy w ZSRR — 32 procent, we Francji — 15 procent, a w RFN zaledwie — 14 procent. Niemal 40 procent wszystkich polskich studentów kształci się na politechnikach i innych uczelniach technicznych. Jeśli pod względem liczby studentów na 10 tysięcy obywateli zajmujemy 14 miejsce w świecie, to pod względem liczby studentów wyższych szkół technicznych — trzecie miejsce, zaraz po Związku Radzieckim i Bułgarii.

W światowej czołówce

Polska ze swoim czterem milionem inżynierów znajduje się w ścisłej czołówce państw o największym potencjale ludzkim w zakresie techniki, a mamy przecież w roku 2000 osiągnąć jeszcze bardziej imponującą liczbę 800 tysięcy inżynierów — niewiele mniej niż obecnie całe Stany Zjednoczone. Ta swoista „inżynierska dewiacja” naszych uczelni jest czymś niemalże wyjątkowym w skali światowej. Dysponujemy wyjątkowo liczną armią inżynierów, w uczelniach przygotowujemy dalsze wieloletnie roczniki nowych adeptów nauk inżynierskich, a przecież zeszłą rozlegając się wolania o podniesienie nowoczesności i jakości produktów technicznych, o polskie wynalazki i polską technologię, które by zrobiły karierę nie tylko w naszym przemyśle. Nadal efekty działalności przemysłowej nie są współmierne do poprawy wyposażenia technicznego naszych zakładów. To samo można powiedzieć o wykorzystaniu surowców, energii, a przede wszystkim czasu.

Francuski profesor Bernard Jacrot pisał przed rokiem, że na 200 nagród Nobla przyznanych od zakończenia drugiej wojny światowej, Amerykanicy otrzymali 95, Anglicy 31, podczas gdy Francuzi tylko 3. Dodajmy, że Polacy ani jednej, bowiem nasz rodak Andrzej Scholty, uzyskał tę nagrodę jako uczonego amerykańskiego.

Na każdy zgłoszony w ciągu roku do opatentowania wynalazek czy chociażby pomysł innowacyjny przypada w Polsce około 30 pracowników naukowo-badawczych, podczas gdy we Francji niecałe 6, w Wielkiej Brytanii — 6,5. Mimo znacznych osiągnięć, udział Polski w międzynarodowym podziale pracy jest stale niewystarczający. Można, niestety, na palcach policzyć w ubiegłych latach te polskie technologie, które powstały w kraju i wyszły na świat jako eksportowy produkt naszej myśli technicznej. Wystarczy uświadomić sobie, że wszystkie sprzedane dotychczas przez nasz kraj licencje przyniosły wpływy wystarczające zaledwie na pokrycie 3 procent kosztów dotychczasowego zakupu licencji za granicą.

Przykłady dysproporcji między liczbą inżynierów i szeroko rozbudowaną siecią wyższych uczelni technicznych i placówek naukowo-badawczych a efektami ich pracy można by długo przytaczać. Pora postawić sobie pytanie: dlaczego tak jest? Dlaczego tak mały jest wpływ nauki i techniki na gospodarczą rzeczywistość? Dlaczego tak mało osiągnięć na światową miarę? Dlaczego wdrożenia nowoczesnych technologii dokonują się u nas z większymi trudnościami, a przede wszystkim drożej niż w innych krajach?

Odpowiedź na powyższe pytania nie może być ani jednoznaczna ani łatwa. Niewątpliwie, na sytuację w naszej technice składają się wielorakie przyczyny, nie ulega jednak wątpliwości, że tkwią one m.in. również w obecnym systemie kształcenia kadry inżynierskiej.

W kraju rośnie liczba stanowisk inżynierskich, w których wymagany jest dyplom ukończenia wyższej uczelni i wzrost ten odbywa się równolegle ze spadkiem wartości tegoż wykształcenia. Przy czym deprecjacja uczelnianego dyplomu, a z nią deprecjacja pozycji inżyniera następuje nie tyle dlatego, że tak wielu jest studiujących i tak wielu dyplomowanych, ale czy nie przede wszystkim dlatego, że coraz bardziej obniża się jakość wykształcenia? „Pościółko stan kadry technicznych jest w Polsce obecnie wystarczający, natomiast poważne obawy nasuwa jakość tej kadry i stan jej wykorzystania” — pisał profesor J. Tymowski w wydanych przez Komitet „Polska 2000” tomie „Prognozy zatrudnienia i kształcenia w Polsce”.

Wiadomo, że we wszystkich niemal krajach świata, być może z wyjątkiem niektórych państw, gdzie szkolnictwo ma do swojej dyspozycji potężne środki techniczne i finansowe, skuteczność działania szkolnictwa systematycznie spada, a najlepszym wyrazem głębokich przemian, jakie w nich zachodzą, jest ilość prób reform, ilość różnych raportów komitetów i liczby książek poświęconych temu tematowi.

Tworzenie nowych kierunków, przy znacznie wolniejszym postępie

JAKI INŻYNIER ?

WALDEMAR BUDZIŁO

w dziedzinie rozwoju kadr i poprawy wyposażenia — wszystko to sprawia, że obciążenie dydaktyczne kadry nauczającej stale wzrasta, że stale rośnie liczebność grup studentów. Stąd brak czasu na bardziej ambitne formy prowadzenia zajęć. Pozostaje tradycyjny wykład i w dużych grupach prowadzone, a więc mało efektywne ćwiczenia. Potem taśmowy egzamin w proporcji maksimum 10 minut na studenta.

Jest to więc model dydaktyki, który odpowiada koncepcji szkoły wyższej jako instytucji, której celem jest przede wszystkim „przekazywanie wiedzy”. Zgodnie z tą koncepcją najważniejsze zadania studenta to słuchanie wykładów, przyswajanie sobie materiału z podręczników i zdawanie egzaminów. Nie trzeba nikomu wyjaśniać, że zadania te apelują przede wszystkim do pamięci i sprzyjają powstawaniu postaw czysto receptywnych i biernych.

Warto zastanowić się nad tym, jaki powinien być model dydaktyczno-wychowawczy, by rezultaty odpowiadały zwiększonym wymaganiom współczesności, a w jeszcze większym stopniu przyszłym potrzebom społecznym i gospodarczym naszego kraju. Zdejmy sobie wszyscy sprawę z tego, jak ogromne zadanie ma do spełnienia szkolnictwo. Od jego jakości zależy w ostatniej instancji jakość nowoczesnego społeczeństwa, jego dalszy rozwój bądź też stagnacja i regres. O poziomie jutrzejszej techniki w naszym kraju decydować będą dzisiejsi studenci uczelni technicznych.

Stąd istotną treścią pracy dydaktycznej i wychowawczej powinno być kształtowanie człowieka do twórczej pracy zawodowej i udziału w życiu społecznym na miarę zadań, które nowoczesna cywilizacja stawia dziś przed nami.

Bliziej praktyki

Szybki rozwój nauki i techniki oraz stale unowocześnianie bazy produkcyjnej i technologicznej stawiają przed szkołami wyższymi nowe zadania w dziedzinie kształcenia, a zwłaszcza upraktycznienia procesu nauczania. Młody inżynier, opuszczający dzisiaj uczelnię techniczną, oprócz dużego zasobu wiedzy teoretycznej powinien być praktycznie przygotowany do pracy zawodowej, realizowanej w warunkach rewolucji naukowo-technicznej i przeobrażeń społeczno-gospodarczych kraju. Chodzi więc nie tylko o tematyczne wykształcenie studentów, którzy jako absolwenci będą mogli znaleźć jakiegokolwiek zatrudnienie, ale o przekazanie takiego zasobu wiedzy, który umożliwi im podjęcie pracy w zapleczu naukowo-technicznym lub bezpośrednio w produkcji określonych gałęzi przemysłu.

Dlatego słusznie głosimy hasło jednolitości teorii i praktyki. Domagamy się, aby tematy prac dyplomowych były robione pod kątem potrzeb i na zlecenie przemysłu. Tymczasem nie rzadko bywa tak, że absolwenci naszych uczelni technicznych rozpoczynając pracę zawodową niewiele o tym przemysle wiedzą.

Niejaką na marginesie można dopuścić przypuszczenie, iż jedną z

przyczyn tego stanu rzeczy jest oddzielenie kadr uczelnianych od kadry pracującej w przemyśle. W latach powojennych w szkolnictwie technicznym działała znaczna liczba doświadczonych inżynierów, którzy pracę w uczelni łączyli z pracą zawodową w zakładach przemysłowych. Jednak kolejne ustawy oraz praktyka doprowadziły do ukształtowania się typu kariery pracownika naukowego, który przechodził kolejne szczeble stanowisk uczelnianych aż do stanowiska dyrektora instytutu, włącznie nie wychylając przysłówiowego „nosa” poza własną uczelnię, a nawet poza swój zakład. W wyniku tego projektowania technologii czy eksploatacji maszyn uczyć ludzie legitymujący się odpowiednimi stopniami naukowymi i nieraz znacznym dorobkiem naukowym, ale którzy częstokroć nigdy nie projektowali i nie konstruowali niczego, co musiałoby przejść próbę życia w praktyce przemysłowej. Rezultat jest taki, że uczelnie techniczne opuszczają tu i tam absolwenci nie przygotowani należycie do uwzględniania całego kompleksu czynników wchodzących w grę w praktyce przemysłowej.

Obecne napięcia w gospodarce uświadomiły poważnie niedobór odpowiednio przygotowanych specjalistów w wielu ważnych dla gospodarki dziedzinach. Występują odczuwalne zaniechania w kształceniu specjalistów dla energetyki. Odczuwa się brak odpowiednio przygotowanych techników. Jest to zjawisko tym bardziej niepokojące, że bez rzetelnej i nowoczesnej wiedzy o technologiach trudno będzie zainicjować procesy zmierzające do podniesienia efektywności produkowania dóbr przemysłowych. Stąd tak wielkiego znaczenia nabiera sprawa powiązania procesu nauczania w szkołach technicznych z zapleczem przemysłowym, a więc przeniesienie części zajęć dydaktycznych, szczególnie praktycznych o charakterze technologicznym i konstrukcyjnym do zaplecza badawczo-rozwojowego przemysłu czy nawet wprost do zakładów produkcyjnych.

Może warto rozważyć możliwość wykorzystania również dla celów dydaktycznych powstających ostatnio centrów uczelniano-przemysłowych, czyli ośrodków naukowych, które stanowią podstawę wszelkiej działalności twórczej, a więc otwartości umysłu i wyobraźni, skłonności do samodzielnego myślenia i ryzyka, ciekawości intelektualnej i umiejętności wynajdywania nowych pomysłów. Niedostateczne jest również przygotowanie przyszłych inżynierów w zakresie organizacji pracy i kierowania zespołami ludzkimi. Nasi inżynierowie często mają poważne trudności, gdy przyjdzie im parać się problemami administracyjnymi czy ekonomicznymi właśnie z powodu wadliwych programów kształcenia i tradycyjnego sposobu nauczania.

Żeby inżynier należał do wykonywał swoje zadania, nie wystarczy, aby był tylko dobrym specjalistą w swoim zawodzie, ale powinien on uświadomić sobie możliwość wszechstronnie czynnik ekonomiczne i widzieć ich ściśle powiązanie z problemami techniki.

Stąd przyszłych inżynierów należałoby uczyć myślenia kategoriami nie tylko techniki, ale również kategorii rachunku gospodarczego i ekonomicznego. W obliczu narastających trudności surowcowych i energetycznych, występujących zresztą w gospodarce wielu państw świata, przyszła kadra inżynierska winna być już wcześniej, w czasie studiów, przygotowywana do konfrontacji z realiami gospodarczymi dnia jutrzejszego. Winna być przygotowywana do pracy w sytuacji, która wymagać będzie rozwiązań technicznych i technologicznych umożliwiających coraz większą oszczędność surowców, prowadzących do racjonalnego gospodarowania energią czy do podnoszenia jakości produkowanych wyrobów.

Coraz więcej mówi się i pisze o potrzebie głębszej wiedzy ogólnej, o potrzebie humanistyki, rozwijania świadomości i etyki społecznej. Również, a może przede wszystkim wśród przyszłych inżynierów których rok 2000 zastanie jeszcze w pełni sił twórczych. Po to aby byli świadomi bezpośrednich i perspektywicznych skutków swojej działalności. Inżynier musi wiedzieć, jakie są lub mogą wystąpić społeczne następstwa jego decyzji zawodowych. Świat cywilizacji technicznej coraz bardziej się komplikuje, a bez szerszej znajomości zachodzących procesów społecznych i gospodarczych, a przede wszystkim bez świadomości ideologicznej, cała ta komplikacja może się okazać matnią. Szeroko podejmowana humanistyka jest tym właśnie czynnikiem, który kształtuje świadomość społeczeństwa, jego walory moralne i świadomość polityczną. Dlatego wartości tych nie może zabraknąć w kształtowaniu osobowości polskiego inżyniera ery rozwiniętego socjalizmu i rewolucji naukowo-technicznej.

W ramach obowiązującego programu nauczania na uczelniach technicznych jest stosunkowo niewiele możliwości przekazywania wiedzy ogólnej, jak np. treści światopoglądowych, poza blokiem ideologicznym. Ani matematyka, ani fizyka traktowane usługowo nie mogą być nasycone treściami filozoficznymi. Kładziemy nacisk na wykłady marksizmu, ale czy będzie on zrozumiały bez choćby przedmarkowskiej myśli filozoficznej? Czy poza tym kulturalny człowiek nie powinien wiedzieć, kto to był Arystoteles, Kartezjusz czy Kant? W przodujących uczelniach technicznych na świecie przyszli inżynierowie słuchają nawet wykła-

Instytucie Chemii i Technologii Organicznej Politechniki Warszawskiej. Laboratorium to pomyślane jest jako przyuczelniany, przemysłowy poligon doświadczalny i ma szansę wypełnić w dużym stopniu lukę występującą między możliwościami uczelni technicznych a oczekiwaniami przemysłu.

Trudno już teraz odpowiedzieć na pytanie, jakie zmiany zostaną wprowadzone do procesu dydaktycznego, aby go bardziej zbliżyć do praktyki. M.in. Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki przeprowadziło konsultacje w tej sprawie z 14 resortami gospodarczymi, których wyniki posłużą do opracowania koncepcji wykorzystania nowoczesnych zakładów pracy i zaplecza naukowo-badawczego przemysłu dla modernizacji procesu dydaktycznego.

Już nie wystarczy być tylko technikiem...

Umocnienie praktycznej strony nauczania, przy zachowaniu wysokiego poziomu w zakresie przedmiotów podstawowych, w celu lepszego przygotowania absolwentów do wykonywania pracy zawodowej — to jeszcze nie wszystko. Zadania szkół wyższych, a zwłaszcza technicznych — gdyż ciągle te właśnie szkoły mamy na uwadze — są daleko szersze. Chodzi mianowicie o wyrobienie w przyszłych inżynierach współczesnego sposobu myślenia podkątowanego potrzebami gospodarki i rozwoju kraju. Chodzi zwłaszcza o sprężenie procesu kształcenia z pobudzeniem działalności innowacyjnej przyszłych absolwentów, o przyswojenie im nawyku myślenia kategoriami ciągłego udoskonalania rozwiązań technicznych. Aktywność wynalazcza i innowacyjna człowieka jest z pewnością procesem bardzo złożonym i składają się na nią bardzo różnorodne czynniki, jednak psychologiczne i pedagogiczne są zgodni co do tego, że istnieje zależność między inicjatywnością wynalazczą a programem i metodami kształcenia.

Wydaje się, że nasze szkolnictwo wyższe nie przykłada należytej uwagi do rozwijania wśród studentów tych cech w rozwoju osobowości, które stanowią podstawę wszelkiej działalności twórczej, a więc otwartości umysłu i wyobraźni, skłonności do samodzielnego myślenia i ryzyka, ciekawości intelektualnej i umiejętności wynajdywania nowych pomysłów. Niedostateczne jest również przygotowanie przyszłych inżynierów w zakresie organizacji pracy i kierowania zespołami ludzkimi. Nasi inżynierowie często mają poważne trudności, gdy przyjdzie im parać się problemami administracyjnymi czy ekonomicznymi właśnie z powodu wadliwych programów kształcenia i tradycyjnego sposobu nauczania.

Żeby inżynier należał do wykonywał swoje zadania, nie wystarczy, aby był tylko dobrym specjalistą w swoim zawodzie, ale powinien on uświadomić sobie możliwość wszechstronnie czynnik ekonomiczne i widzieć ich ściśle powiązanie z problemami techniki.

Stąd przyszłych inżynierów należałoby uczyć myślenia kategoriami nie tylko techniki, ale również kategorii rachunku gospodarczego i ekonomicznego. W obliczu narastających trudności surowcowych i energetycznych, występujących zresztą w gospodarce wielu państw świata, przyszła kadra inżynierska winna być już wcześniej, w czasie studiów, przygotowywana do konfrontacji z realiami gospodarczymi dnia jutrzejszego. Winna być przygotowywana do pracy w sytuacji, która wymagać będzie rozwiązań technicznych i technologicznych umożliwiających coraz większą oszczędność surowców, prowadzących do racjonalnego gospodarowania energią czy do podnoszenia jakości produkowanych wyrobów.

Coraz więcej mówi się i pisze o potrzebie głębszej wiedzy ogólnej, o potrzebie humanistyki, rozwijania świadomości i etyki społecznej. Również, a może przede wszystkim wśród przyszłych inżynierów których rok 2000 zastanie jeszcze w pełni sił twórczych. Po to aby byli świadomi bezpośrednich i perspektywicznych skutków swojej działalności. Inżynier musi wiedzieć, jakie są lub mogą wystąpić społeczne następstwa jego decyzji zawodowych. Świat cywilizacji technicznej coraz bardziej się komplikuje, a bez szerszej znajomości zachodzących procesów społecznych i gospodarczych, a przede wszystkim bez świadomości ideologicznej, cała ta komplikacja może się okazać matnią. Szeroko podejmowana humanistyka jest tym właśnie czynnikiem, który kształtuje świadomość społeczeństwa, jego walory moralne i świadomość polityczną. Dlatego wartości tych nie może zabraknąć w kształtowaniu osobowości polskiego inżyniera ery rozwiniętego socjalizmu i rewolucji naukowo-technicznej.

W ramach obowiązującego programu nauczania na uczelniach technicznych jest stosunkowo niewiele możliwości przekazywania wiedzy ogólnej, jak np. treści światopoglądowych, poza blokiem ideologicznym. Ani matematyka, ani fizyka traktowane usługowo nie mogą być nasycone treściami filozoficznymi. Kładziemy nacisk na wykłady marksizmu, ale czy będzie on zrozumiały bez choćby przedmarkowskiej myśli filozoficznej? Czy poza tym kulturalny człowiek nie powinien wiedzieć, kto to był Arystoteles, Kartezjusz czy Kant? W przodujących uczelniach technicznych na świecie przyszli inżynierowie słuchają nawet wykła-

dów o literaturze i historii sztuki, gdyż znaczna część programu poświęcona jest poszerzaniu horyzontów umysłowych.

Dyplom to nie koniec

W obecnej dobie olbrzymiego postępu myśli naukowej i technicznej wiedza zdobyta w szkole wyższej nie wystarczy. Trzeba ją stale uzupełniać i doskonalić. Dynamiczny rozwój nauki, przemiany zachodzące w technice i kulturze wpływają na coraz szybsze „starzenie się” wiedzy zdobywanej w szkole, a w przypadku technologicznej szczególnie szybko rozwijających się, jak np. cybernetyka, energia jądrowa staje się przestarzała niemalże natychmiast po opuszczeniu uczelni.

Raport Naczelnej Organizacji Technicznej w sprawie lepszego wykorzystania kadr inżynierskich ocenia, że w ciągu 10 lat dezaktualizuje się połowa wiedzy naszych inżynierów. Tak np. ilość nowych informacji w dziedzinie chemii podwaja się obecnie w ciągu 8 lat, w elektrotechnice w ciągu 5 lat, a w fizyce jądrowej nawet w ciągu półtora roku. Obecnie proces technologicznego wykorzystania wynalazku trwa przeciętnie około 5 lat i wiele przemawia za tym, że zostanie on jeszcze bardziej skrócony. Na tym tle podstawowego znaczenia nabiera wykształcenie w przyszłym inżynierze nawyku metod udoskonalenia uczenia się uzupełniania i modernizacji posiadanej wiedzy, doskonalenia kwalifikacji zawodowych. W związku z tym coraz mniej wystarczają metody nauczania polegające tylko na przekazywaniu wiedzy. Konieczne staje się kształtowanie podstaw aktywnych. Należy oprócz tym podkreślić, że w ustawicznym samokształceniu chodzić będzie nie tylko o podnoszenie kwalifikacji, ale również ich modernizacja, nadążanie za postępem w obrębie danej specjalności. Chodzi też o wyposażenie człowieka w dyspozycję decydującą o jego gotowości i zdolności do dalszego kształcenia się.

Niestety, sytuacja tej „dalszej nauki” w naszym kraju nie przedstawia się najlepiej. Jak wiadomo, że jedną z bardziej obiecujących dróg systematycznego podnoszenia kwalifikacji kadr inżynierskich uważa się zdobywanie przez inżynierów tzw. specjalizacji zawodowej. Z wnioskiem wprowadzenia systemu specjalizacji zawodowej po raz pierwszy wystąpił IV Kongres Techników Polskich w roku 1961. Uzyskanie specjalizacji pomysłom było jako oficjalne potwierdzenie umiejętności i wiedzy zdobytej już po ukończeniu wyższej uczelni a niezbędnej do tworzenia i wdrażania w praktyce przemysłowej nowych rozwiązań technicznych. Dopiero w roku 1970 idea ta wprowadziła w życie nowelizacja uchwały nr 306 Rady Ministrów. W myśl tej uchwały, uzyskanie specjalizacji stawało się obowiązujące dla inżynierów zajmujących określone stanowiska, takie jak naczelnych inżynierów, głównych konstruktorów, czy głównych projektantów itd. Ustalono wówczas, że do roku 1975 specjalizacje zawodowe powinny uzyskać około 8 tys. inżynierów. Faktycznie w powyższym terminie specjalizacje uzyskały zaledwie co setny inżynier spośród tych, których brano pod uwagę.

Wobec takiej sytuacji na jednym z plenarnych posiedzeń KC PZPR wskazano, że specjalizacje inżynierów powinna być związana z polityką kadrową i regulami awansu zawodowego. Nie czekając zatem na nowelizację uchwały nr 306 z roku 1970 niektóre resorty zaczęły wprowadzać odpowiednie zmiany. Najdalej w tej dziedzinie poszedł resort przemysłu maszynowego, gdzie zdobywcę specjalizacji zawodowej połączono jest nie tylko z prawem do tytułu specjalisty, lecz również ze stałym dodatkiem do uposażenia. Efekt jest taki, że gdy w pozostałych resortach łączna liczba inżynierów, którzy uzyskali specjalizację, wynosi niewiele ponad pięćset osób, to w przemyśle maszynowym osiągnęła ona liczbę dwóch tysięcy pracowników.

Dalszą intensyfikacją prac nad doskonaleniem systemu specjalizacji zawodowej inżynierów nastąpiła pod wpływem postanowień XII Plenum KC PZPR. Warunkiem ubiegania się o specjalizację jest mować najogólniej, autorstwo lub współautorstwo wdrożonych do praktyki rozwiązań technicznych, znajomość języków obcych oraz ukończenie z pozytywnym wynikiem wybranych form doskonalenia. Przewiduje się, że specjalizacje zawodową uzyska około 15 tysięcy inżynierów.

Mimo niewątpliwego postępu i wieloletnich zmian w szkolnictwie wyższym, kształcenie ciągle jeszcze nie zapewnia pełnego przygotowania do pracy zawodowej w warunkach oczekującej nas rewolucji naukowo-technicznej, nie pobudza dostatecznie samodzielności i twórczości, a wreszcie w niedostatecznym stopniu przygotowuje do aktywnego współwzrostu z współczesną i nadchodzącą socjalistyczną cywilizacją oraz jej kulturą. Dlatego dobrze się stało, że w Wytężnym Komitecie Centralnego na VIII Zjazd PZPR znalazło się między innymi sformułowanie, iż „w szkolnictwie wyższym nadal będzie się dążyć do podnoszenia efektywności działania uczelni poprzez uściślenie jakości procesu kształcenia i wychowania oraz pracy naukowo-badawczej przy stałym umacnianiu związków uczelni z życiem kraju i jego potrzebami”.

Oznacza to między innymi konieczność wypracowania lepszych metod kształcenia młodych inżynierów.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

WSPÓŁCZESNY kształt i możliwości naszej gospodarki wyznaczają nie tylko zasadnicze zmiany, jakie dokonały się w materialnej strukturze produkcji, także — zasadnicze przemiany, jakie charakteryzują poziom wykształcenia kadr. Dominującą cechą przeobrażeń, jakie w tej dziedzinie — nasycenia gospodarki kadrami o średnim i wyższym wykształceniu — zachodziły i zachodzą, jest „eksplozja techników”.

Odwolajmy się do liczb, przytoczonych w referacie prof. dr. Mieczysława Napierały na niedawną (maj 1980 r.) konferencję, zwołaną wspólnie przez NOT i PTE (przy współudziale TNOiK) w cyklu spotkań konsultacyjnych przed VIII Kongresem Techników Polskich, poświęconą „warunkom organizacyjnym do wydajnej i nowoczesnej produkcji”.

W latach 1958 — 1977 średnioroczne tempo wzrostu zatrudnienia wyniosło 3,5 proc., ale inżynierów — ok. 6,7 proc. średniorocznie, techników 10,1 proc. Uzupełnijmy te dane informacjami, zaczerpniętymi z Małego Rocznika Statystycznego 1980: jeden inżynier przypada średnio na 46 osób zatrudnionych, w przemyśle, jeden technik — na 10 zatrudnionych, w budownictwie — jeden inżynier na ok. 20 zatrudnionych, technik na ok. 8 zatrudnionych. Z ogółu pracowników z wyższym wykształceniem, zatrudnionych w przemyśle, ponad 70 proc. stanowią inżynierowie (w budownictwie blisko 80 proc.), z ogółu pracowników z wykształceniem średnim przypada w przemyśle na techników ponad 60 proc., podobnie w budownictwie. A zestawienie to obejmuje wyłącznie specjalistów o przygotowaniu ściśle technicznym, bez np. inżynierów — rolników, inżynierów — leśników, lekarzy weterynarii, techników — ekonomistów, którzy w zbiorczych statystykach „dopisywani” są do tej grupy zawodowej.

„Inżynierska dewiacja”?

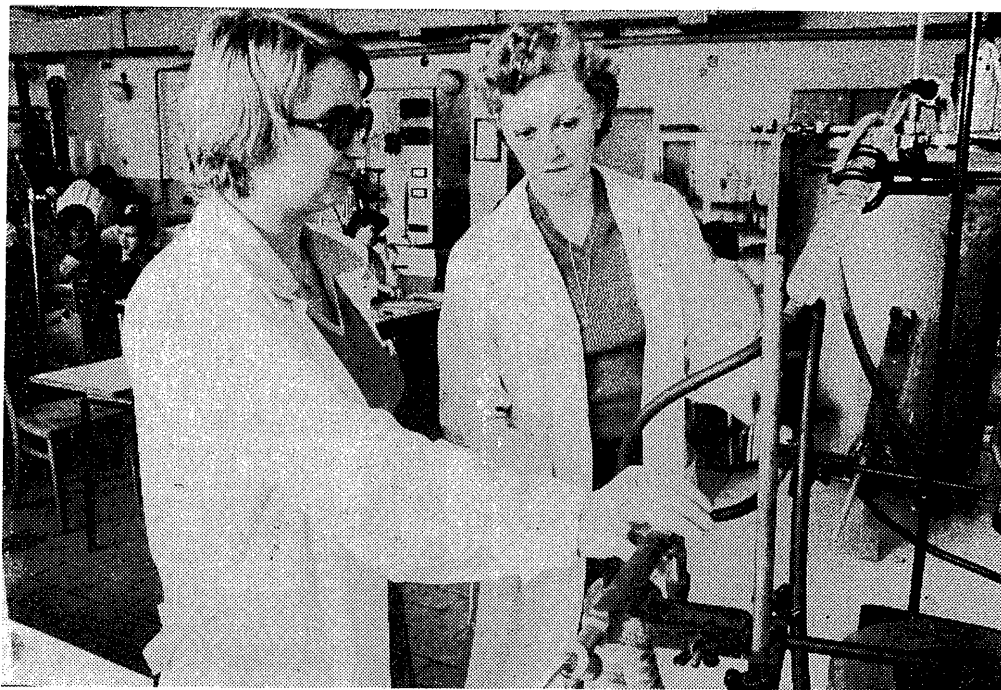
Można naturalnie zastanawiać się, czy nie nastąpiło zwężenie racjonalnych proporcji między udziałem (wśród kadry z wykształceniem wyższym i średnim) pracowników o przygotowaniu technicznym oraz pracowników, reprezentujących pozostałe specjalności. Też o „inżynierskiej dewiacji” wysunął m. in. Waldemar Budziko w artykule, opublikowanym niedawno na łamach „Z. G.”? Są to jednak rozważania bardzo teoretyczne. Po pierwsze, fakty są takie, jakie są i trzeba się z nimi liczyć. Nawet, jeśliby zgodzić się z poglądem, że proporcje te należałyby zmienić, trudno oczekiwać, by mogło to nastąpić szybko. Sytuacja kadrowa w przemyśle i pozostałych działach gospodarki narodowej jest już obecnie determinowana na kilkanaście, jeśli nie 20 — 30 lat z góry przez dotychczasową „podaż” absolwentów różnego rodzaju szkół, jak strukturę systemu oświatowego, bardzo opornie poddającą się modyfikacjom. Po drugie — czy rzeczywiście należałoby te proporcje zasadniczo zmienić?

Na wielu stanowiskach „w ruchu”, a nie tylko w komórkach zaplecza badawczego, projektowego, technologicznego, trudno zastąpić przygotowanie typu technicznego wykształceniem o odmiennym charakterze, np. ekonomicznym. Być może, wraz ze wzrostem samodzielności przedsiębiorstw celowe byłoby częściej niż ma to obecnie miejsce powierzenie stanowisk kierowników np. ekonomistom. Zwiększy się bowiem na tych stanowiskach zakres decyzji, wymagających przede wszystkim umiejętności posługiwania się rachunkiem gospodarczym. Pomijając jednak to, że „częstsze” powierzenie stanowisk kierowników firm osobom o przygotowaniu nietechnicznym nie oznacza, że te stanowiska tych mieliby być wyłącznie inżynierskie, bo to byłby absurd. Problemy ekonomiczne zawsze będą się przeplatać z technicznymi i z tego już „włko wstępu” inżynier jest równie dobrym kandydatem na kierownika firmy jak jego kolega — ekonomista. O jakiż rząd zapotrzebowania kadrowego może tu chodzić? W całym przemyśle uszczelnionym działają 4428 przedsiębiorstwa (2861 państwowych i 1502 spółdzielcze) w budownictwie (przedsiębiorstwa budowlano-montażowe) 1553. Co roku ucieleśnione ekonomiczne opuszcza blisko 10 tys. absolwentów, tylko 2,3 raza mniej niż ucieleśnione techniczne. Liczba zatrudnionych w gospodarce uszczelnionej ekonomistów z wyższym wykształceniem szacować można obecnie na ok. 100 tys., z tego ponad 1/3 w przemyśle i budownictwie. Jest więc z czego wybierać.

Nie sądzę natomiast, by możliwe było — i by było celowe — zastąpienie przygotowania technicznego wykształceniem innego rodzaju (ekonomicznym, prawnym, socjologicznym itp.) na większości pozostałych stanowisk „w ruchu”, w sferze zarządzania przemysłem, budownictwem, transportem i wieloma innymi dziedzinami produkcji materiałnej. Jeśli podstawowym warsztatem pracy ekonomistów będą zawsze komórki funkcjonalne przedsiębiorstw, zjednoczeń, resortów a nie są one u nas mniej liczne niż w pozostałych kręgach średnio i wysokorozwiniętych (inna sprawa, jak są one wykorzy-

ZWIERZCHNICY I PODWŁADNI

KRZYSZTOF KRAUSS



Fot. S. ZUBCZEWSKI

stywane w praktyce, jaki użytek czyni się z wiedzy zatrudnionych w tych komórkach osób), to na absolutnie jednolitych i wyższych szczeblach technicznych czekają tysiące stanowisk pracy bezpośrednio w produkcji, a nie tylko w biurach projektowych, konstrukcyjnych, technologicznych, laboratoriach itp. Samych tylko stanowisk mistrzów jest w gospodarce uszczelnionej ok. 130 tys., podobnie co najmniej kilkadziesiąt tysięcy — stanowisk kierowników wydziałów i ich zastępców w przedsiębiorstwach produkcyjnych, budowlanych, transportowych, usługowych.

Z reguły — w niektórych przemysłach jest to wręcz warunek formalny, zawarty w taryfikacjach — nawet na stanowiskach mistrzów obowiązuje cenzus wyższego bądź średniego wykształcenia. Trudno, by miało być inaczej, jeżeli obecnie co drugi pracownik przemysłu legitymuje się wykształceniem ponadpodstawowym, dotyczy to także robotników. Można oczywiście w określonych, uzasadnionych przypadkach, zwłaszcza gdy chodzi o mistrzów — nie kłóci się to ze zdrowym rozsądkiem i praktyką innych krajów — zatrudniać na tych stanowiskach doświadczonych, z wieloletnim stażem i talentem organizacyjnym robotników z niepełnym wykształceniem średnim, po zasadniczych szkołach zawodowych. Wątpliwie jednak, by nawet na zasadzie wyjątku można było tego rodzaju stanowiska „w ruchu” powierzać komuś, kto nie ma przygotowania technicznego. Po prostu zakres obowiązków i oczekiwanie podwładnych nie pozwalają na to. Np. mistrz jest kierownikiem, organizatorem produkcji, przebiegającej pod jego „rządami” znajduje się zespół 80—90 osób. Jest jednak także doradcą i nauczycielem robotników, a po to, by mógł nim być, musi znać nie gorzej od swoich podwładnych tajniki pracy „na maszynie”, wymagać technologii, tych zaś umiejętności nie zdobędzie ani w technikum ekonomicznym, ani nawet w akademii ekonomicznej.

Partner, doradca organizator

Chociaż więc w czasie konferencji (w referatach i dyskusji) nie wszyscy podzielali pogląd, że z trzech warunków, decydujących o efektywności pracy: chcieć, umieć i móc pracować, stosunkowo dobrze spełniany jest warunek „umieć” — z tego, że względnie dobrze spełniany jest warunek „umieć”, wystąpił na konferencji prof. Janusz Tymowski — w zasadzie nie było nikogo, kto by kwestionował zasadność obecnej struktury kształcenia i charakteru przygotowania zawodowego kadr z wyższym i średnim wykształceniem. Uznawano, a przynajmniej nie negowano, że rodzaj kwalifikacji, w jakie próbuje wyposażać przyszłych pracowników nasz system szkolnictwa, odpowiada realnemu zapotrzebowaniu gospodarki. Zdecydowanie negatywnie oceniali natomiast część referentów i dyskutantów jakość tych kwalifikacji, rzeczywistą wiedzę, jaka kryje się za szkolnym świadectwem czy dyplomem szkoły wyższej.

„Treścią i mądrością zasady: umieć, chcieć, móc — pisał w referacie na konferencji prof. dr hab. Adam Sarapaty („Kwalifikacje pracowników, postawy wobec pracy i warunki pracy jako wyznaczniki efektywności

gospodarowania”) — jest to, że te trzy warunki przynoszą pożądane efekty tylko wówczas, gdy są spełnione jednocześnie, w odpowiedniej harmonii, w odpowiedniej proporcji. Skupianie uwagi na jednym z tych warunków lub na dwóch z istotnym pominięciem pozostałych (pozaistotnego) nie przyniesie oczekiwanych wyników. Praktyka dowodzi i tu powszechnego łamania zasady. Głosi się, na przykład, że w zasadzie kwalifikacje pracowników są na poziomie zadowalającym (...). W rzeczywistości, kwalifikacje stanowią dość często poważną barierę na drodze do bardziej efektywnego funkcjonowania zespołów i zakładów pracy. Odnosi się to zarówno do pracowników wykonawczych jak i do pracowników kierowniczych w szczeblach hierarchii kierowniczej”.

Co sódmy robotnik — wyniki badań prof. dr hab. A. Sarapaty — sceptycznie ocenia umiejętności swoich bezpośrednich przełożonych.

Ocenia je sceptycznie m. in. dlatego, że wciąż jeszcze między organizatorami (kierownikami) produkcji oraz wykonawcami brakuje partnerstwa, przesłaniającego o właściwej atmosferze pracy, wywołującego aktywne postawy załogi wobec zadań jakie jej się powierza i wobec spraw swego zakładu pracy. W krytycznych opiniach o przełożonych robotnicy wymieniają także, dostrzegane u zwierzchników i negatywnie oceniane cechy, jak nie zadowolenie przez nich czasu na wysłuchiwanie pracowników, nie liczenie się z zdaniem podwładnych. Znaczną część robotników „nie może rozmawiać swobodnie ze swymi przełożonymi na temat tego, co należałoby zmienić i poprawić w zakładzie”, duża część robotników „boi się mówić o tym, co ich zdaniem jest źle”, znaczną część uważa, że „krytykowanie kierownictwa zakładu jest mało skuteczne lub nieskuteczne”.

To, jak sądzę, jest jedną z głównych przyczyn zjawiska, sygnalizowanego w czasie konferencji, iż — jak wynika z sondaży socjologicznych — obecnie ok. 21 proc. robotników pracuje mniej chętnie niż przed kilku laty, chociaż aż 94 proc. objętych badaniami robotników umieściło obowiązek zawodowy na pierwszym lub drugim miejscu w hierarchii czterech najważniejszych przez nich ocenianych obowiązków: rodzinnych, zawodowych, nauki i koleżeńskich i ok. 60 proc. badanych robotników utrzymywało, że według ich przekonania nie ma zadowolenia z życia bez zadowolenia z pracy.

Kwalifikacje najbardziej deficytowe

Nie ma, jak mi się wydaje, podstaw do twierdzenia, że to „dominacja techników” spowodowała zanik — lub nie wykształcenie się — pewnych koniecznych przesłanek, na których mogłaby się opierać właściwa atmosfera w stosunkach pracy i właściwa relacja między kadrą zarządzającą i kadrą wykonawczą w gospodarce. Właściwa atmosfera pracy, pobudzająca do aktywnych postaw produkcyjnych, nie zastąpi rzecz prosta rzetelnego przygotowania programów wytwórczych, a niedostatków w tej dziedzinie są jedną z zasadniczych przyczyn nadmiernej, nieproporcjonalnej do efektów kosztów, jakie na produkcję ponosimy. Np. — raz jeszcze odwołajmy się do liczb, przytoczonych w referacie na konferencji prof. dr Mieczysława Napierały — „aż 70,0 — 80,0 proc. możliwości w zakresie oszczędności materiałowych zależy od konstruktorów, projektantów i techników” (niektórzy uczestnicy dyskusji twierdzili, że 80 proc. całości kosztów). Ale — po pierwsze — nie jest marginesem pozostałych 20 — 30 proc. możliwości optymalizacji kosztów, zależnych głównie od stosunku wykonawców do zleceń im w zakładzie zadań produkcyjnych, po drugie — także sprawność działalności zaplecza, w którym powstają konstrukcje, projekty i technologie, zależy w dużym stopniu od tego, czy pracownicy, zatrudnieni w tym zapleczu, będą chcieli pracować dobrze czy też nie. A więc, inaczej mówiąc, od atmosfery pracy.

Najbardziej deficytowa specjalnością w naszej gospodarce jest umiejętność tworzenia takich systemów organizacji i zarządzania, które nie tłumy, a wzbudzały inicjatywę pracowników oraz dawałyby szansę materializacji potwierdzonych badań i socjologicznych aspiracji do pracy uporządkowanej, wydajnej i efektywnej. Organizację programuje się tak samo jak konstrukcję i technologię, wymagana jest do tego określona wiedza i talent. „Istniejące jeszcze przed kilkunastu laty w naszych przedsiębiorstwach działy organizacji — sygnalizował na konferencji prof. dr hab. Jerzy Trzeciecki — albo zupełnie zanikły albo przekształciły się w parosobowe komórki zajmujące się pisaniem rozrządzeń dyrektora naczelnego bądź też przyjmowaniem gości i orowadaniem ich po zakładzie”. W wielu wyższych uczelniach stwierdzał prof. J. Trzeciecki, prowadzone są studia podyplomowe z zakresu organizacji i zarządzania, na których kadra kierownicza nie tylko zaznajamia się z istotą technik organizatorskich, ale przekonuje się o ich przydatności. Szkoleniem objęta jest jednak tylko mała część tych, którzy trafiają na te studia, ponieważ brak całkowicie kształcenia na poziomie średnim.

Należyte zaprogramowanie organizacji przez odpowiednie, wyspecjalizowane i obsadzone fachowcami komórki to jednak tylko wstęp do tego, by stosunki pracy zmieniły się na lepsze. Trzeba jeszcze, by programowe założenia organizacji kompetentnie stosowane były w praktyce przez tych, którym funkcje kierownicze w przedsiębiorstwie się powierza, od brygadzysty, mistrza, kierownika wydziału poczynając. Nie sądzę jednak, by mogło to nastąpić w wyniku „podmiany” inżynierów i techników (w przypadku brygadzystów — robotników wykwalifikowanych), dotychczas (tradycyjnie) na tych stanowiskach zatrudnianych przez jakikolwiek absolwentów nietechnicznych kierunków kształcenia, a przez nadanie innych treści kwalifikacji, jakie za dyplomem politechniki lub średniej szkoły technicznej się kryją. To nadal, moim zdaniem, powinni być technicy, ale technicy inni.

Inni „technicy”

Dlaczego technicy? Z bardzo prostej przyczyny. Przełożony, będący bezpośrednim organizatorem pracy zespołu (realizatorem odpowiednich wypracowanych w specjalistycznych komórkach koncepcji z tego zakresu), musi mieć autorytet u podwładnych, nie będzie zaś miał autorytetu mistrz czy nawet kierownik wydziału, który nie będzie posiadał co

najmniej takiej samej wiedzy o technice produkcji, jak robotnik, który produkcję tę wykonuje. Dyrektor może nie umieć uruchomić obrabiarki, ale np. mistrz — musi, bo stanie się pośmiewiskiem w fabryce. Musi jeszcze do tego więcej wiedzieć o maszynach, materiałach, itp. z jakimi ma do czynienia robotnik, gdyż inaczej nigdy nie stanie się dla robotnika doświadczonym i cenionym przez niego zwierzchnikiem, pomocnikiem w codziennej pracy.

To prawda, jak podkreślał w referacie na konferencji doc. dr Marian Dobrzyński i co znalazło pełne potwierdzenie w dyskusji, iż „we współczesnym społeczeństwie ludzie utalentowani mają wiele możliwości samorealizacji, a kariera kierownika relatywnie traci na atrakcyjność”, dotyczy to także „modelu” kariery zawodowej inżyniera czy technika. Tę atrakcyjność można jednak wzmocnić przez dwa równoległe działania. Pierwsze z nich to na pewno „prawo do inicjatywy, podejmowania rozsądnego ryzyka i przyjmowania odpowiedzialności, swoboda w poszukiwaniu optymalnych rozwiązań, okazywanie zaufania, zwiększonego w miarę nabywanego doświadczenia” (prof. Janusz Tymowski, cytując z referatu na konferencji pt. „Drogi podniesienia efektywności produkcji”), co jest regułą ogólną i co w przypadku obrania „kierowniczego modelu” własnej kariery zawodowej konkretyzować się powinno „przez jasne określenie ich (tzn. kierowników — przyp. red.) kompetencji decyzyjnych i odpowiedzialności przy zachowaniu raz ustalonych reguł gry” (doc. dr Marian Dobrzyński). Drugie działanie to stworzenie niezbędnych warunków do stałego odnawiania kierowniczych kwalifikacji, rozumianych nie jako coś, co zastąpić powinno tradycyjne — i budujące autorytet u podwładnych robotników — umiejętności inżynierskie, ale jako dodatkowe, nakładające się na te umiejętności rzetelne przygotowanie do funkcji zarządzania ludźmi, organizowania ich pracy.

Należy — i na pewno warto — faktem, iż znaczna część wychowanków średnich i wyższych szkół technicznych będzie i powinna realizować swe aspiracje zawodowe nie w biurze, a w ogniwach zarządzania gospodarką, kierując większymi bądź mniejszymi zespołami pracowniczymi, uwzględniać szerszej niż ma to obecnie miejsce w programach nauczania tych szkół. Nawet nie po to — bo byłoby to chyba założenie mało realne — by szkoły te opuszczały gotowi „technicy-kierownicy”, by ze szkół wyszli pakiet uniwersalnych recept na sprawne zarządzanie. Lecz po to, aby rozumieli, że zarządzanie też trzeba się uczyć i to uczyć stale. Jednakże o jednym tego rodzaju przekonaniu wpajane w szkołę czy na „uczelnii” nie utrwalili się w praktyce, nie stanie się zachętą do późniejszych samodzielnych studiów z tego zakresu do korzystania z literatury i różnego rodzaju form do kształcenia podyplomowego, jeżeli dyscypliny nauki, związane z organizacją i kierowaniem nie będą reprezentowane w rzeczywistości, przylegającej do doświadczenia i realiów gospodarowania.

Być może opinia, jaką na konferencji wyraził dr Piotr Płoszajski (referat pt. „Kształcenie i doskonalenie kierowników, organizatorów i załóg”) jest dość kraciowa, ale nie jest to opinia odosobniona i niestety, jak się wydaje, nie jest to opinia pozbawiona podstaw. Pisał w swoim referacie dr P. Płoszajski: „(...) różnicę dyscyplin nauk o kierowaniu uczynił niejedno, aby skutecznie zniechęcić potencjalnych swoich użytkowników do kontynuowania lektur z doświadczeń Napuszyński styl i niefrasobliwość w postępowaniu się terminologią, żmudne roztrząsanie pseudoproblemów z równocześnie świadomym przemilczaniem kwestii zbyt trudnych, jak na aktualne możliwości teoretyków, banalność lub wręcz prymitywizm tzw. przykładów z życia mających ilustrować poszczególne koncepcje teoretyczne. Uparte pisanie kolejnych historii badań organizacyjnych zamiast analiz organizacyjnych problemów — oto cechy niezbyt dużej, ale wstrząsającej szkolniczy części publikacji przeznaczonych dla praktyków — organizatorów. Jeżeli któryś z nich ma nieszczerze natrafić na taką pozycję na początku swej drożycie się dopiero pasji zdobywania wiedzy, to jedynie jednostki wyjątkowo zdeterminowane znajdując w sobie siłę i chęć do otwarcia kolejnej książki, która oby była już tym razem wartościowa”.

Oczywiście, problem, do którego próbuje tu nawiązać jest jednym z bardzo wielu, poruszanych w czasie konferencji. Te kwestie, chociaż często dyskutuje się o nich bardzo żywo w środowisku praktyków gospodarczych, dość rzadko podnoszone są na forum publicznym, także na naszych łamach, a dotyczą przecież zagadnień istotnych, składających się na warunki organizacyjne do wydajnej i nowoczesnej produkcji. Dlatego wydaje mi się warto przynajmniej częściowo i głosów na te tematy zasygnalizować, może zachęcać one do dalszej wymiany poglądów.

1) Konferencja „Warunki organizacyjne do wydajnej i nowoczesnej produkcji”, zorganizowana w jubileuszowym roku 35-lecia NOT przez Komitet NOT — PTE ds. Ekonomiki, Organizacji i Zarządzania, Warszawa 15 maja 1980 r. Przewodniczący Rady Programowo — Organizacyjnej konferencji: prof. dr hab. Stanisław Lis.
2) Waldemar Budziko, „Jaki inżynier?” — patrz str. 4.

ZASOBY PIENIĘŻNE

Pomimo wyższego niż przed rokiem przyrostu przychodów pieniężnych ludności w okresie czterech miesięcy br., obserwuje się słabszy niż przed rokiem przyrost wkładów oszczędnościowych. Wyższy niż przed rokiem jest natomiast przyrost zasobów gotówkowych. Jest to prawdopodobnie związane z utrzymaniem przez ludność większych zasobów gotówki w oczekiwaniu na pojawienie się możliwości zakupu niektórych poszukiwanych towarów. Sygnalizowane jest bowiem występowanie braków zaopatrzenia w różnego typu artykuły trwałego użytku, na których nabycie trzeba utrzymać większe zasoby gotówki. (Sb)

MOŻLIWOŚCI PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ

Sygnalizowany już w „Aktualnościach” wzrost produkcji sprzedanej przemysłu w okresie czterech miesięcy br. — o ok. 8 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. — nie upoważnia do wniosku, że równie dynamicznie będzie ona mogła wzrastać w następnych miesiącach.

Przegląd możliwości importu surowców i materiałów niezbędnych do realizacji tegorocznych planów produkcji przemysłowej wskazuje, że trzeba się liczyć z koniecznością ograniczenia planowanych różnic tego importu. Rzutuje to automatycznie na możliwości realizacji planowych zadań produkcyjnych. Na niektórych odcinkach produkcji przemysłowej trzeba się więc liczyć z koniecznością ograniczenia planowanych różnic w produkcji. (Sb)

USPRAWNIENIE PRAC W ROLNICTWIE

W celu sprawnego przeprowadzenia prac w rolnictwie i racjonalnego zagospodarowania ziemiołódów, prezes Rady Ministrów wydał w końcu maja specjalne zarządzenie, zmierzające do poprawy warunków obsługi rolnictwa. Wprowadza ono zwłaszcza następujące przedsięwzięcia usprawniające:

- udzielanie pracownikom 6-dniowych bezpłatnych urlopów w celu pomocy najbliższej rodzinie przy zbiorze ziemiołódów;

- kierowanie do pracy przy zbiorze ziemiołódów zorganizowanych brygad pracowników na okres do 10 dni roboczych, przy zachowaniu prawa do wynagrodzenia w podstawowym miejscu pracy i wynagrodzeń za pracę w rolnictwie;

- kierowanie wykwalifikowanych pracowników do obsługi i remontu ciągników i maszyn rolniczych, przy zachowaniu wynagrodzeń w podstawowym miejscu pracy i za pracę na rzecz obsługi rolnictwa;

- udostępnianie magazynów wszystkich jednostek gospodarki uszczelnionej do okresowego przechowywania zbóż i nasion;

- wprowadzenie specjalnych premii i nagród dla kombinistów, operatorów rolniczego sprzętu mechanicznego itp.;

- zniesienie na okres zbiorów ziemiołódów i ich skupu ograniczeń w stępcowaniu godzin nadliczbowych;

- upoważnienie do przekroczenia planu zatrudnienia i funduszu płac w jednostkach obsługi rolnictwa w okresie natężenia prac polowych i skupu ziemiołódów;

- upoważnienie do korekty wyniku finansowego jednostek obsługi rolnictwa w razie wystąpienia trudnych warunków zmuszających do przerzut sprzętu rolniczego między województwami i przedsiębiorstwami, wyciągnięcia transportu itp.;

- przesuwanie dni wolnych od pracy z okresu zbioru plodów na późniejszy termin. (Sb)

STAN ZASIEWÓW

Niskie temperatury w maju br. oraz niedostateczna ilość opadów bardzo opóźniły wegetację zbóż, buraków cukrowych i warzyw. Również pierwszy pokos traw i zbioru poplonów ozimych nie zapowiadają się najlepiej. Wszystko to może wpłynąć ujemnie na tegoroczny bilans paszowy. Oczywiście nie przesądza to jeszcze ostatecznie o tegorocznych zbiorach. Ocieplenie i opady mogą jeszcze wydatnie poprawić perspektywy tegorocznych zbiorów.

Konieczne jest jednak pełne zmobilizowanie gminnych służb rolnych, a za ich pośrednictwem wszystkich rolników. Chodzi tu zwłaszcza o terminowość i prawidłowość wszystkich zabiegów agrotechnicznych, właściwe zaślanie roślin nawozami, intensywne zwalczanie chwastów, staranne wykorzystanie możliwości siewu poplonów, wydajne rozszerzenie kiszzenia zielonek i ziemniaków itp. Niezbędne jest, aby gminna służba rolna starannie śledziła poczynania wszystkich rolników i zwracała im uwagę na wszelkie zaniedbania w pielęgnacji roślin oraz w wykorzystaniu areału użytków rolnych. (Sb)

Odkąd za umycie jednego okna płacimy 100 i więcej złotych, a za gruntowniejsze odnowienie mieszkania tyle, co za wycieczkę zagranicą — coraz trudniej nam uwierzyć, że na usługi wydajemy niewiele, podkupując w ten sposób równowagę rynkową. Namnożyło się w ostatnich latach tyle pokątnych „usługodawców”, których wpływy nie są odnotowywane w stosownym dziale „Rocznika Statystycznego”, że gdyby nawet był on prowadzony porządnie i przejrzysto (do czego bardzo daleko), obraz wydatków ludności na usługi i tak pozostałby zniekształcony.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

DUŻE uznanie należy się więc tym, którzy próbują dojść do prawdy, sięgając do źródeł bardziej wiarygodnych. Należą do nich m.in. Krystyna Ciechocińska i Alicja Irek — autorki pracy „Analiza wydatków na usługi. Na podstawie budżetów rodzinnych”, wydanej niedawno przez Instytut Handlu Wewnętrznego i Usług.

Analiza wymagała żmudnej pracy, zastosowania skomplikowanej metodologii, a tak to już w życiu bywa — niesprawiedliwie, że rezultat pracy żmudnej jest na ogół mało efektywny i niełatwy do przyswojenia przez ludzi nieobeznanych ze statystyczną kuchnią. Ze zaś temat jest jak najbardziej praktyczny, sądzę, że do brzo przysłuży się sprawie opowiadając to, co w książce najważniejsze własnymi słowami i zastanawiając się przy okazji nad wnioskami wyplwającymi z interesującej analizy.

Szkopuł, ale niewielki

Budżety rodzinne są dlańego wiarygodnym źródłem informacji na interesujący nas temat, że prowadzące je osoby notują wszelkie wydatki na usługi, niezależnie od tego, czy świadczą je instytucje tak oficjalne, jak np. Polskie Koleje Państwowe, czy pokątne majster „złota rączka”, czy wreszcie — pracownik państwowej stacji obsługi samochodów, pobierający jednak prywatny haracz do ceny za naprawę.

Analiza obejmuje lata 1973—1976 i to jest pewne zmartwienie, można bowiem uznać, że wyniki jej są nieaktualne. W istocie jest to szkopuł niewielki, jako że zmiany w strukturze spożycia następują u nas dość wolno, a na dodatki wydatki na usługi reagują szczególnie czule na dynamikę dochodów. Ponieważ po roku 1976 mamy do czynienia z malejącym tempem wzrostu dochodów realnych, można sądzić, że w przedstawionych przez autorki trendach i relacjach nie zaszyły w ostatnich latach tak istotne zmiany, które by przekreślały praktyczną wartość ich pracy.

Dokonana na podstawie budżetów domowych analiza wydatków na usługi pozwala — co jest jej wielką zaletą — zobrazować różnice występujące w tej dziedzinie między poszczególnymi grupami społeczno-zawodowymi. Zgodnie z normalną zasadą grupowania gospodarstw wybieranych do badań budżetów domowych, autorki wyróżniają gospodarstwa pracownicze (dzielące się dodatkowo na gospodarstwa pracowników umysłowych i fizycznych), robotniczo-chłopskie, chłopskie oraz emerytów

i rencistów. We wszystkich tych grupach dokonano się w okresie 1973-76, pewnie zmiany w strukturze wydatków o podobnym charakterze i nasileniu.

Gospodarstwa pracowników umysłowych cechowało znaczne średnioroczne tempo wzrostu wydatków (na jedną osobę) na towary nieżywnościowe (12,4 proc.), znacznie niższe na żywność (8,4 proc.) oraz średnio (10,1 proc.) na zakup usług. Udział wydatków na usługi jest w tej grupie najwyższy, a w badanym okresie ulegał niewielkiemu wahnięciu: w roku 1973 wyniósł 20,2 proc., 1974 r. — 20,8 proc., 1975 r. — 20,7, a w 1976 roku spadł do 20,1 proc.

W gospodarstwach pracowników fizycznych przy wyższym o 3,3 punkta tempie średniorocznych wydatków ogółem — zakupy artykułów przemysłowych wzrosły o 17 proc., żywności — 10,9 proc., usług — o 12,4 proc. Udział wydatków na usługi wynosił tu ok. 15 proc. i ma tendencję malejącą — od 14,9 proc. w 1973 r. do 14,5 w 1976 r.

Gospodarstwa robotniczo-chłopskie (cechuje równomierny średnioroczny wzrost wydatków na towary nieżywnościowe — 17,9 proc. oraz na usługi — 17,6. W stosunku do tempa wzrostu wydatków ogółem (15,9 proc. średniorocznie) niższa dynamika cechuje (tylko zakupy żywności — 11,7 proc. W strukturze wydatków usługi zajmują jednakże skromniejsze miejsce: od 11,5 proc. w roku 1973 r. do 12,2 w 1976 r.

W gospodarstwach chłopskich, przy średniorocznym tempie wzrostu wydatków ogółem o 13,4 proc., znów najszybciej rosły zakupy artykułów nieżywnościowych (15,8 proc.), a następnie usług — (12,3 proc.). Miejsce usług w strukturze wydatków jest jednak równie skromne, jak w grupie poprzedniej i ma tendencję malejącą: od 12 proc. w 1973 roku do 11,6 proc. w 1976 r. Udział wydatków na towary jest czterokrotnie wyższy niż na usługi.

Tempo wzrostu wydatków osób należących do gospodarstw emerytów i rencistów przedstawia się następująco: 8,9 proc. średniorocznie na żywność, 10,2 proc. na towary nieżywnościowe, 10,8 proc. na usługi. Udział usług w wydatkach ogółem jest tu zbliżony do gospodarstw pracowników fizycznych i z roku na rok systematycznie wzrasta — z 19,1 proc. w 1973 r. do 19,8 proc. w 1976 r. Jest to zapewne skutek pewnego wzrostu dochodów tej grupy, ale także po prostu ubytku sił fizycznych, zmuszającego do wyreczenia się w pracy

domowej korzystać z płatnych usług.

I ta analiza — oparta na najbardziej wiarygodnym ze źródeł statystycznych — potwierdza więc usługową stagnację. Jakkolwiek bowiem tempo wzrostu wydatków na usługi jest we wszystkich grupach społeczno-ekonomicznych wyższe niż wydatki na żywność i świadczy o dążności do zacierania się różnic w tej dziedzinie (szybsze jest np. w gospodarstwach pracowników fizycznych i chłopo-robotniczych niż w rodzinach pracowników umysłowych), w strukturze konsumpcji przynosi to zmiany nieznaczne, a różnice pozostają nadal bardzo duże. Warto też zwrócić uwagę, że wydatki na usługi — notując się w budżetach rodzinnych w cenach bieżących; tempo ich wzrostu nie oznacza więc, że proporcjonalnie rośnie korzystanie z usług — w grę wchodzi ruchy ich cen. Tak więc w okresie 1973—76, charakteryzującym się wysokim tempem wzrostu dochodów realnych, sprzyjającym korzystaniu z usług — przesunięcia w strukturze spożycia na ich rzecz są nieznaczne i nie cechuje ich nawet systematycznie rosnący trend.

Stabilne miejsce usług w strukturze konsumpcji to niewątpliwie wielka nieprawdopodobność, oddziaływająca ujemnie zarówno na równowagę rynkową jak i na ogólną organizację życia gospodarczego i społecznego. Tej to głównie należy „zawdzięczać”, że mimo wzrastającej liczby wolnych sobót, rzeczywisty przyrost czasu wolnego liczy się zaledwie w minutach i na jej karb można złożyć wiele grzechów pomniejszających efekty naszej pracy zawodowej.

„Preferencje”? Raczej smutna konieczność

Szczególnie boleśnie usługowa stagnacja uderza w wieś. Różny udział wydatków na usługi w ogólnych rozrachodach gospodarstw wiejskich i wiejskich nie oddaje bowiem jeszcze w pełni całej występującej tu rozpiętości: bardziej wymowne jest porównanie sum bezwzględnych. Otóż jeśli gospodarstwa pracownicze wydawały na usługi (w przeliczeniu na jedną osobę) 2869 zł w roku 1973 i 3997 w 1976 to robotniczo-chłopskie odpowiednio 1111 i 1807 a chłopskie — 1043 w 1973 r. i 1478 w 1976 r. Wydatki gospodarstw pracowników umysłowych na usługi były w 1976 r. wyższe w porównaniu z rodzinami robotniczo-chłopskimi trzykrotnie, a chłopskimi 3,7-krotnie.

Na częstotliwość korzystania z usług wpływa wiele czynników, które autorki analizują, przymierzając nawet skrupulatnie każdy z nich do poszczególnych rodzajów usług. Pobudzająco działają w tym kierunku takie np. czynniki, jak wysokie dochody oraz poziom wykształcenia, które na wsi kształtują się niekorzystnie, jako że średni poziom dochodów jest tu niższy niż w grupie pracowniczej, nie mówiąc o wykształceniu. Mimo to trudno się zgodzić, że pod wpływem tych okoliczności kształtowały się na wsi „preferencje” do niekorzystania z usług. To raczej usługi unikają wsi, a nie wieś usług i ten czynnik — dostępności — jest tu z pewnością decydujący.

Jeśli nawet prawda jest, że znacznej części gospodarstw wiejskich nie stać na wyreczenie się w pracy płatnymi usługami, to nie jest to sytuacja dana raz na zawsze wyrokiem opatrności i można ją zmienić. Wzrost dochodów wsi zależy wszak od rozwoju produkcji rolnej. Gdyby rodziny wiejskie mogły się skupić na tej podstawowej pracy, byłoby jej stać na zakup usług. Niedorozwój tej sfery sprawia jednak, że skupić się nie mogą. W opracowaniu Krystyny Ciechocińskiej i Alicji Irek mowa jest o nikłym korzystaniu przez wieś z tzw. usług bytowych, składają wiadomo jednak że nie inaczej jest z usługami produkcyjnymi. To też rolnicy tracą całe dni na załatwianie przeróżnych interesów po urzędach i instytucjach, na majsterkowaniu w domu i zagrodzie, uczą się fachów budowlanych, naprawy maszyn itd. — ze szkoda dla produkcji rolnej i hodowlanej.

To już wynaturzenie

Są to sprawy powszechnie znane i wstyd byłoby się raz jeszcze nimi zajmować, gdyby jakieś zdecydowane działania praktyczne dowodziły, że w pewnej sytuacji. Niewiele na to jednak wskazuje, a konsekwencje — pogłębiają się.

Weźmy np. kwestię szybko postępującej denaturalizacji spożycia na wsi.

Nieżyjący już profesor, Andrzej Hodoły uważał za horrendum, żeby dobry produkt wiejski obwiesić „świecie” setkami kilometrów, podawać niezliczonym zabiegom i — oferować rolnikom z powrotem w gorszej postaci, był to jednak pogląd oryginalny i skrajny. Większość znawców problemów konsumpcji uważa denaturalizację spożycia na wsi za zjawisko naturalne, nieodłączne od postępu w rozwoju społeczno-gospodarczym.

Czy jednak zaawansowanie denaturalizacji spożycia u nas nie wyprzedza już tego rozwoju? Wiadomo, że w krajach bardziej zaawansowanych — np. we Francji — do dziś wyrabia się w gospodarstwach wiejskich serwy według oryginalnych, regionalnych receptur. We wszystkich krajach uprawy winorośli chłopi produkują domowym sposobem wino i największe smakoświecie napoju u nich się właśnie zaopatrują. U nas mieszczech przybywających na wieś, np. na wczasy, nie zaopatrz się już w gospodarstwie wiejskim w nic, prócz mleka i jaj — czyli produktów nieprzetworzonych. Utrwali się nawet obyczaj, że to raczej ludzie z miasta przywożą produkty żywnościowe na wieś niż tylko dla siebie, ale i dla rodzin wiejskich. Czy to już aby nie wynaturzenie naturalnego procesu? Niewątpliwie w pewnym stopniu dochodzi do niego wskutek niewłaściwego układu cen skupu produktów rolnych i cen detalicznych artykułów żywnościowych, kto jednak zajął bliżej stosunków wiejskie łatwo dostrzeże, że istotną rolę odgrywa tu również czas. Rodziny siedzące na wielu hektarach, nie wspierane należycie mechanizacją i — usługami — nie mają siły i głowy do zajmowania się gospodarstwem domowym, te zaś, co hektarów mają małątko, wybierają

raczej gospodarstwo domowe typu wiejskiego, rezygnując przede wszystkim z hodowli. Jedno i drugie jest szkodliwe, zubaża produkcję żywności i wyprzedza możliwości przemysłu przetwórczego, który nie jest w stanie wyżywić i miasta, i wsi.

Bariera społeczna

Drugim, bardzo niepokojącym skutkiem niedorozwoju usług na wsi, jest powstawanie, prócz różnych przeszkód natury ekonomicznej, bariery rozwoju gospodarki żywnościowej.

Zdarza się coraz częściej, że wiejski „chłopak jak malowanie”, przejmujący po rodzicach duże, wyposażone w maszyny gospodarstwo z nowym, przestronnym domem — nie może sobie znaleźć żony.

Młode dziewczyny wolą w mieście gnieździć się po parę w wynajętych kilkach i pracować np. w czystym przemyśle precyzyjnym, niż zaprzęgać się do wiejskiej harówki. Kto z nas, ludzi wiejskich, potępił taką postawę, niech się raczej zastanowi czy sam nie ceni coraz bardziej takich wartości, jak ładny, młody wygląd, możliwość dysponowania chociażby niewielką ilością wolnego czasu i wypielniania go tym co lubi, co go interesuje lub bawi? Czy prawa do tych wartości możemy odmawiać mieszkańcom wsi?

A trzeba pamiętać, że właśnie zaczyna się proces odradzania gospodarstw wiejskich. Korzystając z przyrządzonych przywilejów, starzy rolnicy zaczynają szeroką falę przechodzić na jakże zasłużone emerytury. Jeśli chcemy, by młodzi przejęli po nich ziemię, musimy liczyć się z tym, że nie zgodzą się oni na takie warunki, w jakich strawili życie ich rodzice.

Żeby tylko było co...

Różnorodne przeglądy prób rozwoju usług na wsi (m.in. publikowane w „Z.G.” jako rezultat kontroli NIK) dowodzą, że napotyka ona nieznaczone przeszkody: brak lokali, wyposażenia, środków transportu i kwalifikowanych ludzi, którzy chcieliby się zająć tą pracą. Mimo to wydaje się że nie jesteśmy w tej kwestii aż tak beznadzi. Jakby wskazywały skromne rezultaty. Dość szybko odżywa rzemiosło, ma się odrodzić lokalny przemysł terenowy, dają o sobie także efekty przedsiębiorczości prywatnej.

Wiele oznak wskazuje jednakże, że największy ruch w interesie panuje na marginesie najważniejszych, najpilniejszych i najbardziej autentycznych potrzeb. Odbija się to wszystkim pod szczególnym hasłem wspierania wszystkich siłami produkcji rynkowej, pojęcie to staje się jednak coraz bardziej rozciągliwe. Przegląd rzemieślniczych domów towarowych różnych sklepów alicyjnych i normalnych, uprawnionych do poszukiwania nowych źródeł zaopatrzenia dowodzi, że do tego pojemnego worka wrzuca się często byle co: artykuły dziesięciordziejnej potrzeby, wręcz gadagety. Być może 77 rodzajów na chleb czy piaty rożni krajca na tortów zmieści się jeszcze na rynku; stękleć ważniejsze jest jednak, by było nim co kroić.

Zorganizowanie produkcji cywych gadagety jest zapewne łatwiejsze, niż zakładów usługowych, niezbędnych do nich elementów wyposażenia, czy części zamiennych — doświadczenie jednak wyraźnie nas poucza, że rezultatem działań ułatwionych są na ogół sytuacje bardzo trudne. Przypomnienie to dedukuje wszystkim odpowiedzialnym za rozwój drobnej wytwórczości rzemiosła, usług i nadanie im kierunku zgodnego z najpilniejszym, ogólnospołecznym interesem.

1) Analiza obejmuje wyłącznie wydatki gospodarstw wiejskich na usługi o charakterze konsumpcyjnym.
2) „Z.G.” nr 40 z 7.X.1979 r.

O CZYM MÓWIĄ LUDZIE

KAMPANIA sprawozdawczo-wyborcza w ruchu zawodowym miała półmetek. Odbyło się dotąd około 240 tys. zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych w zakładach pracy, na których zabierało głos około 1,5 mln dyskutantów, w 70 proc. byli to robotnicy.

Według rozszaniania CRZZ problem nr 1 poruszany wszędzie — wyjąwszy górnictwo i hutnictwo — było niepełne zaopatrzenie w surowce i materiały powodujące częściowe nie wykorzystanie istniejącego potencjału produkcyjnego, a co za tym idzie — spadek zarobków w ostatecznym dyscyplinie społecznej. Były to kwestie mocno akcentowane w dyskusji, ale jednocześnie wskazywano na subiektywne przyczyny niedostatków w zaopatrzeniu: marnotrawstwo surowców, duża materiałochłonność produkcji (podkreślając jednocześnie konieczność wdrożenia postępu technicznego w tym zakresie), zwracającą uwagę na niedostateczność i braki w organizacji pracy.

Na drugim miejscu usytuowała się kwestia zakładowego funduszu socjalnego. Zwracano uwagę na jego niedostateczność — wobec rosnących

kosztów działalności socjalnej — wysokość, podkreślając jednocześnie na zbyt poważne obciążenie ZFS kosztami utrzymania obiektów sportowych i kulturalnych, jak również remontów i konserwacji placówek socjalnych i ośrodków wypoczynkowych. Zdaniem wielu mówców te ostatnie powinny być pokrywane z pozostającego w dyspozycji Ministerstwa Pracy, Placy i Spraw Socjalnych Centralnego Funduszu Inwestycji Socjalnych. Obiekty sportowe i kulturalne, natomiast w obecnej sytuacji zakłady chcą przekazywać terenowym organom administracji państwowej, których budżety nie przewidywały jednak również dostatecznych sum na ich utrzymanie.

Często mówiono, że obecne zasady odpisu na ZFS są niesprawiedliwe, gdyż preferują zakłady dysponujące większym funduszem plac. Z drugiej strony jednak należy odnotować zdanie, że te niesprawiedliwość wyróżnia fakt, iż słabsze finansowo jednostki na ogół nie mają własnych ośrodków wypoczynkowych, których utrzymanie pochłania większą część środków ZFS. W dyskusji zwracano też uwagę na niedostateczny udział

najniższych ogniw związkowych — grup związkowych i rad oddziałowych — w gospodarce zakładowym funduszem socjalnym, postulując przesunięcie wielu decyzji w dół. Wszystkie te uwagi i wnioski poszły Centralnej Radzie Związków Zawodowych do znowelizowania zasad tworzenia i gospodarowania funduszem, w wyniku czego preferencje otrzymałyby zakłady najsłabsze ekonomicznie.

Trzecim w hierarchii ważności problemem była kwestia budownictwa mieszkaniowego. Wskazywano na jego zbyt małe rozmiary, brak infrastruktury w nowych osiedlach, utrudniające życie warunki dojazdów do pracy. Jednocześnie kwestionowano przyjęte zasady rozdzielności mieszkań, podnosząc, iż w zbyt dużym procencie są one oddawane do dyspozycji zakładów pracy, co niesprawiedliwie uszczupla szanse zwykłych członków spółdzielni mieszkaniowych.

Przyjmując, że przeznaczanie pewnej liczby nowo oddawanych mieszkań do dyspozycji zakładów pracy jest niezbędne, należałoby jednak

przy ich rozdziale, w większym niż dotychczas stopniu, uwzględnić potrzeby pracowników znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji mieszkaniowej — nie tylko specjalistów niezbędnych dla zakładów.

Podkreślano też konieczność stworzenia lepszych niż dotąd warunków dla budownictwa jednorodzinnego.

Następny z kolei problem, to odzież robocza i ochronna oraz sprzęt ochrony osobistej. Wiele krytycznych uwag padło na temat braków w zaopatrzeniu, niewłaściwych rozmiarów odzieży, wreszcie jej jakości oraz niedostatku środków higieny osobistej. Należy tu dodać, iż w ostatnim czasie, z inicjatywą przewodniczącego CRZZ tow. Jana Szylaka, w centrali ruchu zawodowego odbyło się spotkanie z kierownikami resortów produkujących odzież ochronną i roboczą, które powinno spowodować poprawę sytuacji.

Wreszcie często poruszany problemem była działalność przemysłowej służby zdrowia, która w dalszym ciągu zajmuje się głównie leczeniem, w niedostatecznym stopniu wykonując swe funkcje profilaktyczne. Wynika to przede wszystkim z niedostatecznej liczby rejonowych lekarzy przemysłowych, co jest pochod-

ną braku preferencji rekompensacyjnych niewątpliwie trudniejszą niż w leczeniu ogólnym prac.

W czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w zakładowych ogniwach związkowych mówiono też o ruchu cen i kosztów utrzymania, wskazywano na nie zawsze właściwą realizację funkcji obronnej i partycypacyjnej związków zawodowych. Podkreślano też konieczność uaktywnienia i wzmocnienia najniższych ogniw ruchu zawodowego oraz funkcji kontrolnej związków zawodowych.

Zdaniem centrali ruchu zawodowego około 3/4 zgłoszonych w toku kampanii uwag i postulatów, pozostaje w gestii zakładów pracy i te powinny być niezwłocznie wdrożone do realizacji — w każdym razie przed kongresem związków zawodowych, który odbędzie się w końcu bieżącego roku. CRZZ natomiast pragnie przyjąć zasadę stosunkowo częstych spotkań z radą (i szczebel niż — wojewódzkich rad związków zawodowych z wojewodami), które służyłyby lepszym niż dotąd załatwianiu wniosków i postulatów ruchu zawodowego przekraczających kompetencje zakładu, województwa czy resortu.

orzecznictwo

ODSTĄPIENIE OD UMOWY W RAZIE NIWYKONANIA ZOBOWIĄZAŃ GWARANCYJNYCH

Józef W. kupił od Przedsiębiorstwa „Pol-Mot” w W. za bony dolarowe samochód „Zastawa 1100”. Na kilka dni przed upływem rocznej gwarancji Józef W. wniósł pozew do sądu, domagając się nakazania „Polmozbytowi” i „Pol-Motowi” zwrócenie mu, — w ramach rekompensacji — uszczuplonych bonów dolarowych z jednoczesnym zwrotem przezeń nabytego samochodu.

Przyczyną powództwa sądowego było to, że samochód był poddany naprawie gwarancyjnej, zaś w wyniku oceny technicznej — „Polmozbyt” miał dokonać wymiany m.in. dotkniętego korozją nadwozia, czego jednak w przewidzianym czasie — z braku części — nie uczynił. W tym stanie rzeczy powód skorzystał z uprawnienia z tytułu rekompensacji i zażądał zwrotu wpłaconej za samochód sumy.

Sąd Wojewódzki uwzględnił powództwo.

Na skutek rewizji „Pol-Motu” sprawa oparła się o Sąd Najwyższy, który w wyroku z dnia 14 maja 1979 r. nr II CR 131/79 wypowiedział następujący pogląd prawny:

1. Właściwym czasem lub odpowiednim terminem do wykonania przez gwaranta jego obowiązku jest okres niezbędny w normalnym toku postępowania do dokonania naprawy lub wymiany rzeczy, przy czym — nie krótszy od zastrzeżonego w gwarancji, nie zaś okres wynikający z możliwości faktycznych gwaranta.

2. Jakkolwiek gwarancja zawierała wykonanie uprawnienia z tytułu rekompensacji w postaci odstąpienia od umowy, to jednak odstąpienie od umowy już w czasie trwania gwarancji staje się skuteczne z chwilą, gdy upłynął okres niezbędny w normalnym toku postępowania do dokonania naprawy lub wymiany rzeczy, a naprawa lub wymiana nie nastąpiła.

3. Kupujący nie jest obowiązany zapłacić wynagrodzenia za zgodne z przeznaczeniem zużycie rzeczy wadliwej w okresie jej używania do chwili wymienienia na rzecz wolną od wad.

4. Odstąpienie od umowy ze względu na wadę rzeczy sprzedanej następuje według art. 494 kodeksu cywilnego, który stanowi, że strona, która odstępuje od umowy wzajemnej, może żądać nie tylko zwrotu tego, co świadczyła, lecz również naprawienia szkody wynikłej z niewykonania zobowiązania.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

(...) W myśl art. 580 § 1 k.c. kupujący, który wykonuje uprawnienie wynikające z gwarancji, obowiązany jest dostarczyć rzecz do miejsca wskazanego w gwarancji. Jednakże bezprzedmiotowe jest naruszenie tego obowiązku przez kupującego, jeżeli zostanie wykazane, że także w wypadku dostarczenia rzeczy do wspomnianego miejsca gwarant we właściwym czasie nie uczyniłby zadość obowiązkom wynikającym z gwarancji. Właściwym czasem (art. 579 k.c.) lub odpowiednim terminem (art. 580 § 2 k.c.) do wykonania przez gwaranta jego obowiązku jest okres niezbędny w normalnym toku postępowania do dokonania naprawy lub wymiany rzeczy, przy czym — nie krótszy od zastrzeżonego w gwarancji, nie zaś okres wynikający z możliwości faktycznych gwaranta.

Zgodnie z art. 579 k.c. kupujący, który otrzymał gwarancję, może wykonać uprawnienia z tytułu rekompensacji za wady fizyczne rzeczy dopiero wtedy, gdy gwarant nie uczynił zadość obowiązkom wynikającym z gwarancji. Okoliczność, że gwarancja zawierała wykonanie uprawnienia z tytułu rekompensacji, nie uzasadnia stanowiska, że wykonanie tego uprawnienia w czasie trwania gwarancji przedstawiało się jako niebłędne. Jego wykonanie staje się skuteczne z chwilą, gdy gwarant nie uczynił zadość obowiązkom wynikającym z gwarancji. W szczególności odstąpienie od umowy ze względu na wadę rzeczy sprzedanej (art. 580 § 1 zdanie 1 k.c.) w czasie trwania gwarancji staje się skuteczne z chwilą, gdy upłynął okres niezbędny w normalnym toku postępowania do dokonania naprawy lub wymiany rzeczy, a tej naprawa lub wymiana nie nastąpiła.

Uchwała składu 7 sędziów z dnia 26.X.1972 r. III CZP 48/72 (ONSCP 363, poz. 23) dotyczy wymiany rzeczy wadliwej na rzecz wolną od wad (art. 577 § 1, art. 580 § 1 zdanie 2 k.c.) i w odniesieniu do wymiany wyjaśnia, że wobec braku przebiegu takiego jak np. art. 395 § 2 k.c., który normuje wykonanie umownego prawa odstąpienia od umowy, kupujący nie jest obowiązany zapłacić wynagrodzenia za zgodne z przeznaczeniem zużycie rzeczy wadliwej w okresie jej używania do chwili wymienienia na rzecz wolną od wad.

Powołana uchwała nie dotyczy wykonania odstąpienia od umowy ze względu na wadę rzeczy sprzedanej (art. 580 § 1 zdanie 1 k.c.). Wykonanie odstąpienia od umowy normuje art. 580 § 2 k.c., który głosi, że w takim wypadku strony powinny sobie nawzajem zwrócić otrzymane świadczenia według przepisów o odstąpieniu od umowy wzajemnej, a zatem — według art. 494 k.c., kto-

(stan)

DOKONCZENIE NA STR. 8

Problem rozpiętości plac budżet i budżet zawsze spore zainteresowanie, a także wiele emocji. Jest to sprawa o dużym znaczeniu społecznym i ekonomicznym. Społeczny — bo nieprawidłowe relacje plac godzą w poczucie sprawiedliwości społecznej, rodzą konflikty, utrudniają ułożenie właściwych stosunków międzyludzkich. Ekonomiczny — bo przecież plac spełnia nie tylko funkcję dochodową, ale są także najważniejszym bodźcem ekonomicznym, skłaniającym do wydajniejszej i efektywniejszej pracy.

W zależności od tego, kto i z jakiego punktu widzenia dokonuje oceny, obiegowe opinie o rozpiętości plac są bardzo różne. Najczęściej spotykamy się z zdaniem, że są one zbyt wysokie, nieusprawiedliwione różnicami we wkładzie pracy. Nie brak jednak i takich, którzy uważają, że poza sporadycznymi wypadkami nastąpiło w ostatnich latach zmniejszenie rozpiętości, gdyż ogromna większość zatrudnionych znalazła się w pobliżu średniej płacy.

Co ciekawsz — obie strony mają sporo racji, a w każdym razie mogą na obronę swego stanowiska przytoczyć ważne argumenty. Dlatego też warto zapoznać się z rzetelną analizą tego problemu, której dokonał Wiesław Krenicki, a którą pt. „Tempo wzrostu a rozpiętość plac w latach 1970–1979” opublikowała „Gospodarka Planowa”.

Autor rozpoczyna swe opracowanie od analizy wzrostu plac nominalnych, kosztów utrzymania i wzrostu plac realnych. Stwierdza, że polityka wzrostu plac była w latach siedemdziesiątych realizowana różnymi metodami, ale przeważało wysokie tempo wzrostu plac nominalnych i wysokie tempo wzrostu kosztów utrzymania. Stosowanie tej metody autor wiąże z faktem, że osiągnięty w ciągu minionych 9 lat wzrost dochodu narodowego wynosi 80 proc., a funduszu plac — 161 proc. Ponieważ równocześnie rosła także akumulowana część dochodu narodowego i nie następowały większe przesunięcia między spożyciem z dochodów indywidualnych a spożyciem zbiorowym — nie było innego wyjścia jak wyrównać tempo wzrostu funduszu plac i dochodu narodowego przez wzrost cen i kosztów utrzymania. I rzeczywiście tempo wzrostu realnego funduszu plac w roku 1979 jest prawie równe tempu wzrostu dochodu narodowego (dynamika dochodu narodowego — 180, dynamika realnego funduszu plac — 182).

Wróćmy jednak do rozpiętości placowych. Autor bada ten problem w rozmaitych przekrojach, opierając się na metodzie dechyli (ogół zatrudnionych dzielony jest na dziesięć dechyli w zależności od poziomu plac). Analiza obejmuje 9 dechyli, gdyż autor nie uzyskał dostatecznych danych statystycznych dotyczących plac 10 procent najwyżej zarabiających.

Otóż rozpiętość plac między I dechyliem (10 proc. najmniej zarabiających) a IX wzrosła z 2,97 w roku 1970 do 3,14 w roku 1978 dla pracujących na stanowiskach robotniczych, a z 2,72 do 2,87 dla pracujących na stanowiskach nierobotniczych. Trzeba jednak dodać, że np. w roku 1965 wskaźniki te wynosiły odpowiednio 3,28 i 3,05. Natomiast wzrosła — oczywiście, wraz z ogólnym poziomem plac — rozpiętość liczona w złotychkach.

Dane te dotyczą całej gospodarki. Nicco inaczej przedstawia się jednak problem, gdy zaczniemy badać różnice między działami i branżami. I tak np. można podać, że przeciętna plac w I dechyli w przemyśle węglowym jest wyższa niż przeciętna plac w V dechyli w przemyśle chemicznym, mineralnym, lekkim czy spożywczym. Jeszcze ostrzej problem ten występuje w grupie IX — dechyli wysoko zarabiających, gdzie przeciętna plac na stanowiskach robotniczych kształtuje się od 12 376 zł do 5863 zł. Tak więc wysokie zarobki np. w przemyśle lekkim — to mniej niż średnie zarobki w przemyśle paliw czy hutnictwie.

Już te wybrane przykłady świadczą, jak wiele elementów wpływa na ocenę rozpiętości plac i jak trudno jest tu o rzetelną, opartą na analizie statystycznej, uogólnienie. Polityka wzrostu plac najniższych powinna być np. zróżnicowana, w zależności od działów i gałęzi gospodarki. Z omawianego artykułu można na temat polityki plac wysnuć więcej interesujących wniosków.

S. C.

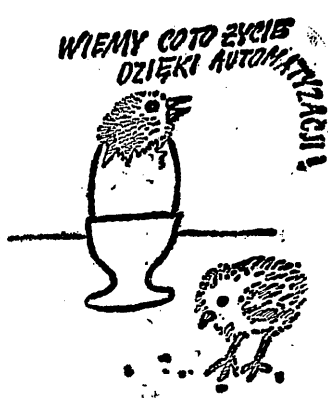
zywocik gospodarczy

W Szczecinie postanowiono: że w sezonie turystycznym ma być dużo różnych ogródków, bufetów, letnich kawiarni itp. oraz że nie wolno zwiększać zatrudnienia w gastronomii, więc odpowiedni urząd ma zakazać kierowania tam pracowników. WSS obsługuje dodatkowe lokale placę dotychczasowym pracownikom nadgodziny, ale obowiązują tu limity placowe i wypłaty się zaraz skończą. Albo sezonowe przedsięwzięcia się zwinie, albo nastąpi przypływ pracowników, kawiarni i bufetów, za którą nie przemówi względy ekonomiczne, a tylko konieczność wybijania barier administracyjnych.

W Polsce panuje kryzys rajstopowy. W woj. gdańskim, jak obliczono, przypada jedna para rajstop na jedną kobietę w wieku rajstopowym. Są więc wielkie koleje w dniach dostawy towaru, spekulacja rajstopami i lamenty. Na tym tle ciekawostka: jest ile chcieć rajstop czarnych i w innych intensywnych kolorach. Taka moda była kiedyś, ale dawno minęła. Jednakże teraz akurat nadeszły barwniki, na które przed laty przemysł pończosniczy złożył zapotrzebowanie, więc trzeba by było wykorzystać. Dobrze, że resort handlu zagranicznego jeszcze nie funkcjonował w XIX wieku, gdyż teraz właśnie nadchodziłyby zapewne transporty setek tysięcy karret.

PKP zarzucała Hucie „Szczecin” że ona zajmuje się nie wiedzieć czemu paleniem wagonów kolejowych. Huta wyjaśniła, że jest to działalność nieumyślna. Po prostu do drewnianych węglarek ładowano rozpalone do czerwoności bloki surowców i nie wiedzieć czemu wagony zaczęły się od tego palić. Kiedy to spostrzeżono, natychmiast podjęto przeciwdziałanie polegające na laniu wody na rozpalone bloki zaraz po włożeniu ich do wagonów, żeby wagony nie zdążyły się zapalić, lub też żeby pożar szybko ugasić. Oczywiście, nie zawsze czołówek nadążał z laniem wody i dlatego poniszczono trochę wagonów. Otóż mamy tu dwuletnie dziecko i wysuwamy je na kierownika załadunku w tej hucie gdyż ono już wie, że jak wsadzi rękę do ognia to ją spali sobie.

Zakłady Produkcji Sprzętu i Urządzeń Drobnarich w Gostyniu cztery lata temu kupiły w holenderskiej firmie Pas-Reform urządzenie świetlne do hodowli drobiu. Nasze przedsiębiorstwo miało je produkować. No więc zaczęło produkować i sprzedawać, ale dało to urządzenie do sprawdzenia i testowania dopiero kiedy napłynęły reklamacje od odbiorców. Taka kolejność jest sprzeczna z przepisami i rozsądkiem. Holenderskie urządzenie działa źle i hałasuje, poza tym tłucze jaj, lub ich nie podbiera. Co jednak najciekawsze, do obsługi tego automatycznego



cuda potrzeba więcej osób niż do ręcznego prowadzenia hodowli. Lekali się teoretycy, że automatyzacja sprawi, iż praca stanie się bezduszna i nieciekawa, bo też automatyzacja nie potwierdza tych obaw.

W pociągu z Wałbrzycha do Wrocławia — informuje „Wieszczy Wrocławia” z 24 maja — pani z biletem II klasy pokornie stała na korytarzu I klasy, co wolno, ale walczyły położyła w przedziale I klasy. Konduktorka zażądała za to dopłaty do I klasy z karą w wysokości 120 zł. Spór: czy położenie walizki na półce w I klasie oznacza zajęcie miejsca w I klasie? Z jednej strony trzeba odróżnić walizkę i człowieka. Z drugiej strony można przecież siedzieć w I klasie, a widząc, że nadchodzi konduktor wyjść na chwilę na korytarz i w ten sposób nie dopłacić. Sprawa wymaga ministerialnej interpretacji, no i dobrze, bo nie mamy akurat szczytu przewozowego

i radcy ministerialni zapewne się nudzą.

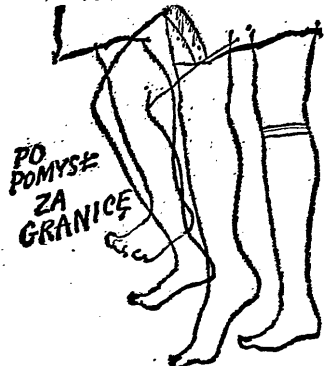
Początkowo Krakowskie Zakłady Armatury produkowały 200 tys. sztuk filtrów domowych do wody rocznie. Ludzie jednak tak bardzo lubią pić obryzliwą wodę, że ich nie kupowali. Zmniejszono produkcję do 30 tysięcy rocznie, ale i ta ilość nie idzie, filtry leżą w sklepach. Sądzone więc, że po prostu w Polsce nie ma nawet 30 tys. ludzi, którzy by woleli nie mieć fenolu w herbacie. Przez osiem lat nikomu nie przyszło do głowy, że przyczyna może być inna, niż masochizm ludności Polski. Teraz jednak odkryto, że to urządzenie to dostosowane jest do kranów, jakie w naszych domach prawicie, że nie istnieją. Po prostu projektant wyobraził sobie, że istnieją właśnie takie kranu, ale tego nie sprawdził. Żeby więc zaistotwić baterię z filtrem, trzeba przebudować całą instalację wodociągową. Ludziom nie wiedzieć czemu się nie chce, może są leniwi, a może ślapi.

W Lubelskim chemiczna walka z chwastami, szkodnikami i chorobami roślin zaczęła się z kwartałnym opóźnieniem, gdyż chemiczne środki ochrony upraw i sadów nadeszły z kwartałnym opóźnieniem. Dzięki temu jachowcy rolni w województwie lubelskim nie smucą się jak wszyscy inni, że wiosna w tym



roku nadeszła z fatalnym dla rolnictwa opóźnieniem. Oni się cieszą z tego opóźnienia i uważają, że było ono niedostateczne, ponieważ wiosna spóźniła się mniej niż przemysł chemiczny, a wiosna powinna być tak wyregulowana, żeby spóźniać się tyle samo.

Przemysł obuwniczy prosi, aby nań nie narzekać, bo nie ma dobrej skóry, nie ma garbników, barwników, kopyt, klejów nie ma i dla



tego partoli. Ale oto lato. Ludzie marzą o sandałach z linańej taśmy, o różnych pantoflach z przewiewnych tkanin. Nie dostać tego za żadne pieniądze, a jeśli coś jest to nieforemne potworki. Wiemy, że pomysłowość, inwencja też bywają z importu, ale w tej dziedzinie dewizowe bariery nie działają. Konceptyści od obuwnictwa zapewne oglądają letnie pantofle, które przywożą żonom z podróży służbowych. Co zrobić, żeby widok ten dał im cokolwiek do myślenia?

Rys. A. PIWOŃSKI

JUTRO TYGOTWESZ, A JA STOJĘ PO RAJSTOPACH



nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

TERESA MARSZAŁKOWICZ — „METODY STATYSTYKI OPISOWEJ W BADANIACH EKONOMICZNO-ROLNICZYCH”. Skrypt dla wyższych szkół rolniczych. Wyd. 3, s. 341, zł 48.

Skrypt poznaje z metodami statystyki opisowej i ich zastosowaniem w badaniach ekonomiczno-rolniczych oraz z zasadami wnioskowania statystycznego oparte na teorii prawdopodobieństwa. Wprowadzone na kartach pracy pojęcia, miary i parametry ilustrowane są szczegółowymi przykładami.

ANDRZEJ PIOTR WIATRAK — „OMÓWIENIE ZAGADNIENIA WYDAJNOŚCI PRACY W ROLNICTWIE”. s. 124, zł 35.

PAN. Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa. Problemy Rozwoju Wsi i Rolnictwa. W pracy omówiono metody badawcze wydajności pracy w rolnictwie i wydajność w rolnictwie polskim w latach 1960–1974 oraz czynniki różniące wydajność pracy w rolnictwie indywidualnym.

„PRAWNE I EKONOMICZNE ZAGADNIENIA WYNAJAZDOWOŚCI”. Skrypt dla wyższych szkół technicznych i ekonomicznych, s. 122, zł 22.

Omówienie zagadnienia techniczne i ekonomiczne wynajazdów. Przedstawiono podstawowe instytucje prawa wy-

nalazczego, ze szczególnym uwzględnieniem wynajazdów pracowniczych, obrotu prawnego ochrony prawnej i zagadnień międzyrodzowych. Przedstawiono podstawowe zasady informacji i klasyfikacji patentowej oraz w części trzeciej rozpatrzone wynalazczość jako element cyklu rozwojowego.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

ZDZISŁAW FEDOROWICZ — „GOSPODARSTWA FINANSOWA PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO”. Wyd. 4, s. 236, zł 48.

Książka omawia zagadnienia związane z gospodarką finansową przedsiębiorstwa przemysłowego. Autor koncentruje uwagę na istotnych dla gospodarki finansowej problemach oraz wyborze metod działania przedsiębiorstwa w granicach swobody pozostawionej przez normy nowego systemu ekonomiczno-finansowego i zadania planistyczne. Szczegółowe rozwiązania dotyczą głównych ogniw gospodarki finansowej przedsiębiorstwa: analizy mechanizmu funkcjonowania systemu finansowego oraz zagadnień planowania finansowego.

OSSOLINEUM

„PROBLEMY PROGNOZOWANIA I PLANOWANIA ROZWOJU SPOŁECZNO-GOSPODARSTWA”. s. 460, zł 70.

PAN. Instytut Badań Systemowych

Publikacja zawiera większość prac referowanych na konferencji szkoleniowej nt. Problemy prognozowania i planowania rozwoju społeczno-gospodarczego, zorganizowanej przez Instytut Badań Systemowych PAN w Jablonnie, w czerwcu 1977 r. Główne zagadnienia to: prognozowanie i optymalizacja społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju, modelowanie wybranych dziedzin działalności państwowej (np. ochrony środowiska, ochrony zdrowia, gospodarki żywnościowej, energii, demografii, edukacji).

„ROZWOJ SPOŁECZNY — SYSTEM ŚWIATOWY — POTRZEBY LUDZKIE”. Problemy prognozowania, s. 198, 1 tabl. zł 50. PAN. Komitet Badań i Prognoz. Polska 2000. 1/1979.

Kolejny tom biuletynu przedstawia problemy rozwoju systemu społecznego na świecie na tle potrzeb ludzkich. Opracowanie jest próbą całościowego ujęcia rozważań wielu aspektów tej złożonej problematyki i stanowi nową propozycję metodologii prognozowania rozwoju społecznego w krajach socjalistycznych.

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI — „DIALOG POKOLEŃ”. Studia nad socjologicznymi i kulturowymi zagadnieniami dialogu i następstwa pokoleń w Polsce XX wieku, s. 336, zł 60.

Młodzież, nauczyciel, społeczeństwo.

gielda samochodowa

W jednym z poprzednich numerów zwróciliśmy uwagę, że nowa metoda zbierania składek za obowiązkowe ubezpieczenia samochodów osobowych polegająca na tym, że jej wysokość ustala posiadacz pojazdu i wykłada specjalne znaczki na szbach informujące o tym, że opłata została uiszczona — spowodowało sporo zamieszania i bałaganu.

Państwowy Zakład Ubezpieczeń nadesłał w tej sprawie wyjaśnienie, w którym stwierdza, że nowa metoda została wprowadzona w formie eksperymentu w ubiegłym roku na terenie województwa katowickiego i wrocławskiego oraz, że „...rozwiązanie okazało się użyteczne i wyeliminowało reklamacje, które dotychczas wynikały głównie ze zmiany miejsca zamieszkania posiadacza samochodu, zmiany pojazdu itp. Odczytano to również urzędy pocztowe w związku z zamierzaniem wysyłki wozów płatniczych. Taki tryb inkasacji składek jest kontynuowany w bieżącym roku, przy czym uzupełniono go znacznikiem pocztowym do przypięcia na przedniej szybie samochodu w jej prawym dolnym rogu. Znacznik otrzymuje posiadacz samochodu w urzędzie pocztowym, podczas opłacenia składki. Znacznik PZU ułatwia pracę organom kontroli ruchu drogowego... Ze względu na niewielkie wymiary znaczka, jego przypięcie na przedniej szybie samochodu w jej prawym dolnym rogu nie ogranicza w istotny sposób widoczności kierującemu pojazdem, a zatem nie pozostaje w sprzeczności z przepisami kodeksu drogowego. Brak znaczka nie stwarza również podstaw do ukarania posiadacza pojazdu mandatem...”

Zdaniem PZU nowa metoda inkasacji składek ma i tę zaletę, że część pracowników zwolnionych z dotychczasowych obowiązków może poświęcić się ustalaniu szkód i wypłacaniu odszkodowań osobom poszkodowanym w wypadkach, czyli jeszcze bardziej służy społeczeństwu.

Osobiście o wykłanie czy niewykłanie znaczków się nie martwię, bo papieru nam nie starcza nawet na gazety, toteż wkrótce tak zwane życie samo kwestię rozwiąże.

Na warszawskiej giełdzie notowano (ceny wywoławcze):

FIAT 126p (650) z końca 1979 roku — 165 tys. zł; z 1978 roku — 145 tys. zł; z października 1977 roku, po 21 tys. km — 130 tys. zł; inny egzemplarz, z listopada tegoż roku — 133 tys. zł z 1976 roku, po 39 tys. km — 126 tys. zł, ale także 115 tys. zł; z 1975 roku, model 600 — 120 tys. zł;

FIAT 125p (1500), nowy z informacją: „wczoraj odebrany z rejestracji z silnikiem zmodyfikowanym” — 360 tys. zł; z 1979 roku, z uwagą: „pilnie sprzedam” za 305 tys. zł; inny egzemplarz z tegoż roku po 10 tys. km — 320 tys. zł; z 1978 roku po 35 tys. km — 280 tys. zł;

POŁONEZ 1500 z 1980 roku — 480 tys. zł; z września 1979 roku — 410 tys. zł;

SKODA S-100 z 1976 roku — 200 tys. zł; z 1977 roku po 45 tys. km — 165 tys. zł;

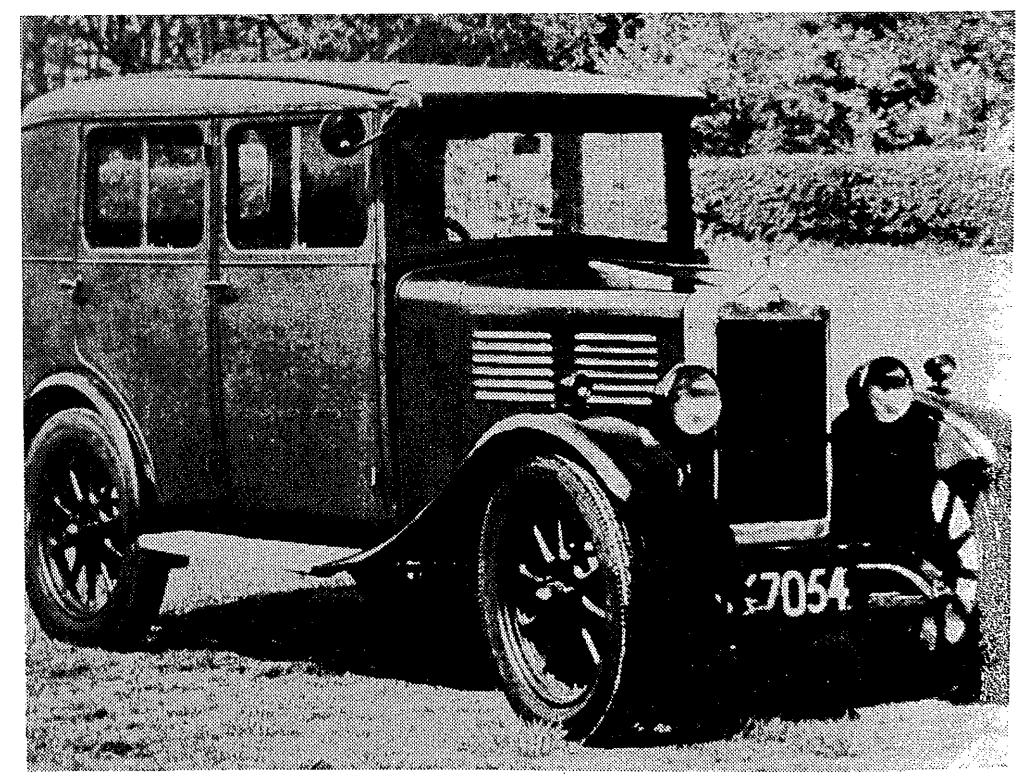
WARTBURG 353 z 1976 roku, po 55 tys. km — 220 tys. zł;

ZASTAWA 1100 P z lipca 1979 roku — 295 tys. zł;

LADA 1500 S z 1977 roku, po 44 tys. km — 330 tys. zł;

FIAT 131 S (1600) z 1976 roku 340 tys. zł

(jod)



Standard Fulham z 1929 roku

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldok, Stanisław Chelstowski (i zastępca redaktora naczel.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora naczel.), Lech Frolich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Aleksander Jedrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Kraus, Anna Kuzko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nalecz-Jawicki, Grzegorz Piaszki, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zanna Regal, Marian Sikora, Karol Szwarc (zastępca redaktora naczel.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-53-82, redaktorzy: 28-53-42, 28-38-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wydawnictwo Współczesne, 00-409 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-21-11.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wydawnictwo Współczesne, 00-409 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-21-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmuje Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe 1 doręczyciele w terminach: od 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz cały rok następnego: do 10 marca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 czerwca na IV kwartał i I półrocze roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartał — 18 zł, półrocze — 32 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 20, konto NBP XV Oddział Warszawa Nr 1153-201048-139-1. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę też doręcza od prenumeratę krajową o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zeszytów indywidualnych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 20.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 Numer Indeksu 36506.

Zam. 1570 O-35

ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy